Nr. 135. Lwów — Czwartek dnia 15 Czerwca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. ...

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na prowincyi: ...

CENA OGŁOSZEŃ ... Reklamy ... 25 ... Nadesłane ... 20 ...

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś: św. Wita i Mod. — Łukyfana M. Jutro: św. Franciszka K. — Mytrofana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g 4 m. 5. Zachód „ 7 „ 56. Długość dnia g. 15 m. 51. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 czerwca.

Od wczoraj, t. j. od 1-go czerwca według starego kalendarza, obowiązuje w Rosyi cło od rubli, zaprowadzone ukazem z 11 kwietnia b. r. na próbę do Nowego Roku. Ukaz ten brzmi: „Jako środek tymczasowy, należy pobierać cło od rubli kredytowych przy wywożeniu ich za granicę i przy przywożeniu z zagranicy do Rosyi, a to według następujących przepisów: 1) Cło będzie pobierane w ilości jednej kopiejki od każdej setki rubli, przyczem mniej niż setka, będzie liczona za setkę; 2) opłata cła ma być dokonywana na komorach granicznych, albo na urzędach pocztowych w całej Rosyi przy nadawaniu, albo odbieraniu pieniędzy; 3) każdy podróżny, jadący za paszportem z Rosyi albo do niej, ma prawo przewieźć bez cła trzy tysiące rubli kredytowych, jeżeli zaś ma przy sobie więcej pieniędzy, to musi o tej nadwyżce zawiadomić urząd celny i należytość zapłacić. Urzędy celne obowiązane są zadowalniać się ustnemi deklaracyami podróżnych, jednakże w razie podejrzenia, że podróżny złożył fałszywą deklaracyę, wolno go zrewidować. Za tajny przewóz rubli kredytowych, w ilości podlegającej opłacie celnej, będzie pobierana grzywna, wynosząca czwartą część utajonej kwoty. 4) Minister finansów ma prawo, w razie doświadczonej potrzeby wydać uzupełniające przepisy, któreby ułatwiły kontrolę i pobór cła od rubli kredytowych, oraz może ustanowić inne cło od rubli, przewożonych przez granicę przez osoby zaopatrzone w przepustki".

Oprócz tego ukazu pojawiło się rozporządzenie ministra finansów, orzekające, że przewóz rubli kredytowych dozwolony jest na wszystkich komorach i przykomórkach; że kto przekracza granicę za przepustką, ma prawo nie opłacać cła tylko od stu rubli; że urzędnicy celni obowiązani są rozmawiać z podróżnymi w języku zrozumiałym dla tych podróżnych; że jeśli nie ma uzasadnionego podejrzenia, iż podróżny podaje fałszywą deklaracyę, nie wolno go rewidować, a jeśli dokonanie rewizyi uznano za konieczne, to odbyć się ona musi w osobnym zamkniętym pokoju, nie przy publiczności. Deklaracye podróżnych i rezultaty rewizyi nie mogą być ogłaszane. Przy wysyłce rubli z urzędów pocztowych, musi być urzędnik celny, który przerachuje i oplombuje posyłkę. Jeśli posyłka nadejdzie nad granicę celną bez plomby, to tam powinna być otwarta, przerachowana, należytość celna pobrana, na którą kwit powinien być dołączony do posyłki, poczem następuje jej oplombowanie i ekspedycya.

Taki jest nowy finansowy środek rosyjski. Handel caratu z zagranicą wynosi średnio 600 do 700 milionów rubli rocznie. Jeśli od całej tej kwoty będzie pobierane cło, od którego wcale nie są wolne pieniężne przesyłki pocztą, więc przesyłki handlowe, to skarb będzie miał dochodu 60 do 70 tysięcy. Nawet przy mizeryi finansowej, w jakiej znajduje się Rosya, dochód ten nie ma żadnego znaczenia, ale ten środek ma wcale co innego na celu. Ministrowi finansów Wittemu szło przedewszystkiem o powstrzymanie gry giełdowej w ruble. Od lat bowiem wielu rubel kredytowy stał się na zagranicznych giełdach przedmiotem gry ruchliwej; dowolnie zwiększano, albo zmniejszano jego wartość, biorąc różnicę do kieszeni. Gdy na giełdach chciano wywołać zniżkę rubla, natenczas, korzystając z tego, że w Europie ..., puszczano w dziennikach pogłoski o nowym ruchu nihilistycznym, o jakimś spisku na cara, o jakimś buncie, albo wreszcie dla odmiany o powodziach, o głodzie i t. d. — i oto rubel papierowy spadał, giełdziarze kupowali go za miliony marek, czy guldenów i teraz zaczynali grę odwrotną: w dziennikach cichło o nihilistach, spiskach, buntach, głodzie, natomiast pojawiały się wiadomości o pokojowem usposobieniu sfer petersburskich, o dobrych szansach handlowego traktatu z Niemcami, czy z jakiem innem państwem i w rezultacie rubel drożał o parę centów, giełdziarze sprzedawali go z zarobkiem, poczem natychmiast zaczynali znowu grać na zniżkę. Ponieważ takim sztucznym fluktuacyom podlegał zewnętrzny znak majątku rosyjskiego, przeto całe koszta owej gry płacił właśnie ten majątek. A do samej gry nie potrzeba było nawet mieć rubli w rękach; wystarczało poprostu zapisać się na pewną kwotę i dać bankierowi zadatek, wynoszący parę kopiejek na każdy rubel; jeśli rubel drożał, bankier wypłacał różnicę, zwracając zadatek; jeśli taniał, bankier zabierał zadatek dla siebie. Operacye te odbywały się ustawicznie, zwłaszcza w Berlinie, na miliony. Wyszniegradzki chciał temu zapobiedz. Fatalnie wziął się do rzeczy. Kazał mianowicie swym zagranicznym agentom kupować spadające ruble na rachunek rosyjskiego skarbu, sądząc, że w ten sposób powstrzyma spadek. I takby rzeczywiście było, gdyby bankierzy petersburscy, wspólnicy bankierów zagranicznych nie mieli otwartego kredytu w petersburskim państwowym banku, z którego brali rubli wiele chcieli. Właśnie w skutek tego gra jeszcze się wzmogła i stała się po prostu komiczną. Agenci Wyszniegradzkiego kupowali ruble nie fikcyjnie, ale rzeczywiście, t. j. kupione banknoty pakowali i odsyłali do Petersburga, stamtąd zaś te same banknoty brali bankierzy petersburscy, wysyłali do Berlina, a tam bankierzy berlińscy znów je sprzedawali agentom Wyszniegradzkiego. Był to po prostu rabunek rosyjskiego majątku. Otóż Witte od razu to zmienił, bo petersburskim bankierom zakazał posyłania rubli za granicę Rosyi; w skutek tego zmniejszyła się podaż rubli na zagranicznych giełdach, towaru tego było mniej, a że on potrzebny jest do rzeczywistych handlowych interesów, przeto zaraz zaczął drożeć i — co ważniejsza, — cena jego ustaliła się nieco. Środek ten okazał się tak dobrym, że Witte postanowił go rozwinąć, jeszcze bardziej zmniejszyć ilość rubli zagranicą i w tym właśnie celu nałożył cło na ruble. Jest ono małe; kto nie gra w ruble, ten je bez trudu zapłaci, ale kto gra i liczy na zarobek jednej kopiejki na rublu, ten się zawaha zapłacić cło, bo może nic nie zarobić, albo nawet stracić. — Głównym tedy celem tego cła na pieniężne znaki kredytowe jest zatamowanie gry giełdowej, bardzo niesumiennej i szkodliwej dla wszystkich mieszkańców Rosyi i dla wszystkich kupców europejskich, mających z nią handlowe interesa, a korzystnej tylko dla graczy giełdowych.

Giełdziarze ci oczywiście wnet znajdą jakiś inny banknot do gry i o państwie, będącem właścicielem tego banknotu, poczną rozszerzać także coraz inne wiadomości, to złe, to dobre, jak to czynili z Rosyą. Wówczas temu państwu wypadnie naśladować pomysł ministra Wittego. Będzie to może jedyna rzecz, którą Europa weźmie od caratu.

Jutro odbędą się w Niemczech wybory do parlamentu, a będą one zapewne bardzo hałaśliwe i gorące, bo spór idzie o wiele. Tak w Prusach Wschodnich socyaliści mocno popierają kandydata ... Plauthe, wielkiego dygnitarza i brata byłego ministra z bismarkowskich czasów. Żandarmi musieli bronić wolności słowa, przyczem zranili coś trzydziestu, a drugie tyle wpakowali do kozy. Tak wielce jest rozgorzała walka, co widać nawet z bardzo trywialnych odezw. I tak, szef królewskiego, wygnanego z Hannoweru domu, ks. Cumberland polecił podobno swym zwolennikom, t. zw. Welfom, głosować za militarnym projektem. W skutek tego znaczna część Hannowerczyków odpadła od welfów i wydała odezwę, w której powiada: „Bliższa koszula ciała, jak surdut. Jeśli ks. Cumberland dba nie o nas, lecz o swoje pieniądze, folwarki i kapitały, zrabowane przez Bismarka, i aby to wszystko odebrać, wyrzeka się Prusakom, to niech idzie na pruskiego knechta". Socyaliści postawili 391 kandydatów, postępowcy frakcyi ludowej, pokłóconej z Richterem, kandydują w 218 okręgach, liberałowie liczą na 30 mandatów. Cóż zostanie katolikom i konserwatystom? Oczywiście ... Lecz naturalnie nie będzie rezultat wyborów, chociaż niezawodnie wzrośnie stronnictwo socyalistyczne. Rząd liczy na zwycięstwo, ... złożona z secesyonistów, katolików i postępowców, z konserwatystów i Polaków. W tej większości postępowcy będą bez znaczenia, a zatem ona poprostu przeraża liberałów, którzy też w odezwie podpisanej przez wodza ich Benningsena wydali jęk boleści, że oto, jeśli liberałowie nie wytężą wszystkich sił i nie sypną pieniędzmi, to przyjdzie do powodzenia stronnictw przeciwnych. Jednakże stronnictwa przeciwne rządowi liczą na większość opozycyjną i na odrzucenie militarnego projektu, a co będzie potem, nikt nie wie.

Z Bukaresztu donoszą, że Rumunia chce prosić Austryę na sędziego polubownego w sporze z Grecyą o spadek milionowy po obywatelu greckim Zappie, zmarłym w Rumunii.

KORESPONDENCYE.

Londyn 8 czerwca.

Wielką klęską skończyło się bezrobocie dokowe w Hull, robotnicy powrócili na swe stanowiska, ale skutki tego strejku nie prędko dadzą się zatrzeć. Stracili wszyscy, którzy jakikolwiek mieli związek z portem w Hull. Stracili przedsiębiorcy, stracili kupcy, stracili i robotnicy. Mnóstwo niedotrzymanych umów, zmarnowanych towarów, niewyładowanych okrętów, popalone magazyny, oto owoc strejku, dalszem następstwem łatwo mogą być liczne bankructwa. Z drugiej zaś strony fundusze „Unii" robotniczej zostały tak wyczerpane, że jej kasyer z rozpaczy się zastrzelił. I to wszystko o to, że robotnicy domagali się, aby dawano w Hull pracę tylko takim tragarzom dokowym, którzy należą do „unii", a przedsiębiorcy nie chcieli się na to zgodzić! Ostatecznie powrócił status quo ante z tą różnicą, że wielu robotników nie otrzymało napowrót miejsca, gdyż przedsiębiorcy tymczasem innych przyjęli.

Powodem również ogromnych strat finansowych stał się krach banków australskich. Gorączka spekulacyjna i chęć łatwych zysków sprawiły upadek kilku banków, klęski dokonała panika, jaka stąd powstała. Poczęto gwałtownie wycofywać depozyta, tak, że tem zmuszone zostały do likwidacyi nawet tak silne instytucye jak „Commerciel-Bank" w Sidney. Ogółem upadło trzynaście banków, a straty obliczają tu na 100 milionów funtów szterlingów czyli około miliard dwieście pięćdziesiąt milionów złr. Nie znaczy to, żeby cała ta suma została stracona, ale będzie na długo unieruchomiona i nie przyniesie żadnych procentów. Australia, bogata i pełna sił, przetrwa niewątpliwie to przesilenie, ale lat potrzeba długich do zabliźnienia tych ran.

Rozdrażnienie społeczeństwa, do jakiego n. p. doprowadziła sprawa billu irlandzkiego, wpływa bardzo zgubnie na umysły chore, noszące w sobie zarodek szaleństwa. Telegramy wam doniosły zapewne, że rząd uwolnił od winy jako obłąkanego Towsenda, który dnia 27 kwietnia strzelił do okien pomieszkania Gladstona. Szaleniec ten posłał list z pogróżkami do premiera i domagał się, aby Gladstone odpowiedział mu przez dzienniki. W liście tym zażądał od ministra, aby cofnął bill irlandzki, inaczej on, Towsend, „dla uratowania życia tysiącom wiernych mieszkańców Ulsteru", postara się go usunąć. Podczas rozprawy odczytano nadto ciekawe notatki, znalezione przy Towsendzie podczas aresztowania. Jestto niejako dzienniczek, w którym doskonale znać obłąkanie.

„24 kwietnia. Bringhton. Wyjechałem z domu w sobotę wieczorem i przybyłem tu pierwszym pociągiem. Dzienniki utrzymują, że „on" przyjeżdża tu każdej niedzieli i staje w „Hotel Metropole". Kłamią jak zwykle. Stałem u wejścia, pilnując przez cały dzień, a policyant stojący obok mnie, rzekł: „nie przyjedzie tej niedzieli". Wówczas wybrałem się do Londynu wprost na Downingstreet i pilnowałem potajemnie przez cały dzień. Bałem się zwrócić na siebie podejrzenia rozpytywaniami. Trzeba zachować zimną krew. Ucisk na mózg straszny. Włożyłem tylko pięć nabojów. Wystarczy dla nas obu..."

„25 kwietnia. Przepędziłem na ulicy cały dzień wczorajszy. Widziałem jak wychodził z domu stary gentelmen w mundurze. Wkrótce potem ujrzałem drugiego gentelmena w cywilnem ubraniu — to on był. Widok ten wzbudził we mnie taki podziw, on wydawał się tak dobry i zadowolniony, żem mimowoli zdjął kapelusz i pokłoniłem się z szacunkiem. Następnie uciekłem do parku, siadłem na ławce i płakałem przez dwie godziny."

„26 kwietnia. W dziennikach nie ma śladu odpowiedzi na mój list. Zdaje mi się, że „on" dziś nie wychodził. Pilnowałem cały czas w sąsiedztwie. Dowiedziałem się, że bywa teraz w teatrach".

Następnego dnia po południu Towsend strzelił w okno mieszkania pierwszego ministra, który wbrew zwyczajowi, powrócił drugą bramą na dziesięć minut przed strzałem.

Czynią się tu przygotowania do wielkiej uroczystości dworskiej, mianowicie do zaślubin księcia Yorku z księżniczką May Teck. Królowa, która skończyła właśnie 75 lat życia, badzo jest podobno ożywiona z tego powodu, a w całym kraju zbierane są składki na podarunek ślubny. A przecież małżeństwo to przypomina smutne dla Anglików dzieje, bo śmierć najstarszego syna ks. Walii, ks. Clarencyi, ulubieńca narodu. Umarł on na suchoty przed półtora mniej więcej rokiem, a obecna narzeczona jego brata księcia Yorku, miała zostać początkowo księżną Clarencyi.

O rodzinie książęcej Teck do obecnej chwili nie wiele wiedziano. Historya jej jest bardzo krótka.

Książę Aleksander Wirtemberski zawarł w 1835 roku związek morganatyczny z hrabiną de Rhéday, której dwór austryacki nadał jednocześnie tytuł hrabiny Hohenstein. Z małżeństwa tego urodziło się troje dzieci: dwie córki i syn, który wychowywał się w Wiedniu i tam wstąpił do wojska. Synowi księcia Aleksandra do twarzy było w mundurze huzarskim. Uroda, dystynkcya w obejściu, zapewniły powodzenie huzarowi, któremu rychło dano tytuł księcia Teck, by zatrzeć wspomnienia morganatycznego związku, z którego pochodził. Teraz huzar zaczął myśleć, aby posiadając wszelkie dane po temu, zrobić karyerę. I znalazł się w Londynie w 28 roku życia. Na dworze królewskim bawiła wówczas kuzynka królowej Wiktoryi, księżna Marya Cambridge, licząca z górą lat trzydzieści, siostra naczelnego wodza wojsk angielskich, wsławionego w bitwach pod Valma i Inkermanem. Księżniczka Marya, pomimo wieku dojrzałego, nie śpieszyła się z małżeństwem. Naprożno prosił o jej rękę książę szwedzki, obecnie panujący król Oskar. Książę Teck był szczęśliwszym i małżeństwo doszło do skutku w dniu 12 czerwca 1866.

W rezydencyi White Loge, położonej w parku Richemond, żyje obecnie na bardzo dobrej stopie książęce małżeństwo, cieszące się przyjaźnią królowej i ogólnym szacunkiem. Księżna matka wychodzi rzadko, poświęca bowiem cały swój czas edukacyi dzieci. Księżniczka Wiktorya, przyszła księżna Yorku, urodziła się w pałacu Kensington w dniu 26 maja 1867 r. Blondynka, prześlicznej płci, jest w pełnym rozkwicie piękności.

Dr. Nansen, o którego zamiarach dotarcia do bieguna północnego już pisałem, wybiera się w podróż dnia 20 b. m. Wyprawa jego jest nadzwyczaj troskliwie wyposażona. Składa się z 12 ludzi, którzy puszczą się w niebezpieczną podróż na specyalnie ku temu zbudowanym statku „Fram". Kajuta ma wszystkiego 13 stóp kwadratowych, czyli na jednego człowieka przypada jedna stopa. Dla oszczędzenia opału, statek ogrzewany będzie naftą, palniki zaś są tak oszczędnie urządzone, że dziennie spotrzebuje Nansen co najwyżej pięć litrów nafty, której zabiera ze sobą znaczny zapas. Wyprawa czynić ma doświadczenia naukowe i w tym celu zabiera ze sobą mnóstwo przyrządów. Między innymi znajduje się na statku wyborny balon. W razie potrzeby puszczenia go w powietrze napełniony zostanie ten balon wodorem, który znajduje się na statku w zamkniętych cylindrach stalowych. Nansen zamierza, skoro lody nie puszczą go już dalej, spróbować jazdy balonem. Do robienia notatek znajduje się na Framie maszyna do pisania, aby zwykłem pisaniem nie osłabiać sobie oczu podczas długich nocy zimowych. Każdy z załogi otrzymał ubranie nieprzemakalne, zrobione z tak wybornej materyi, że Nansen przesiadywał dla próby w takiem ubraniu godzinami w wodzie a wilgoć do ciała wcale nie doszła. Namioty, jakie wyprawa zabiera ze sobą zrobione są z czystego jedwabiu, aby nie przepuszczały zimna. Nakoniec na statku znajduje się biblioteka, obejmująca 1000 tomów. W połowie składają ją dzieła naukowe, w połowie powieści i opisy podróży.

Jakaś tajemnicza ręka urządza nieustannie p. Laboucherowi, deputowanemu do parlamentu i redaktorowi londyńskiego dziennika *Truth* (Prawda), figle i to często bardzo dotkliwe. Niedawno n. p. posłał ten nieznajomy Gladstonowi łososia w imieniu Labouchera, Harcourtowi zaś torebkę podróżną. Innym znów razem p. Labouchere siedzi przy biurku zajęty pisaniem jakiegoś piorunującego artykułu, w tem puka ktoś, redaktor-deputowany otwiera z irytacyą drzwi i widzi orszak sług z zakładu pogrzebowego, którzy z uniżonym ukłonem oświadczają mu, że... przyszli go pochować. Z trudnością zdołał Labouchere wytłómaczyć famulusom, że on jeszcze żyje i wcale nie ma gustu przenieść się rychło w lepszy świat.

— To w takim razie zapłać pan rachunek— powiada mu szwajcar z czarnem piórem na kapeluszu — przecież za to, żeśmy tu przyszli, należy się nam wynagrodzenie.

Tego już było za wiele Laboucherowi, wyrzucił poprostu natrętów za drzwi a w dzienniku swoim napisał, by wszyscy znajomi i nieznajomi strzegli się przed zamówieniami, zaproszeniami i t. p. z jego podpisem. Łatwo to napisać, ale trudno wykonać, bo jakżeż odróżnić zaproszenie sfałszowane od prawdziwego? Sztuczki więc nie ustały. Raz powraca Labouchere do domu i zastaje tam zgromadzone liczne grono swoich przyjaciół. Naturalnie wita ich uprzejmie, ale nie mogąc ukryć zdziwienia pyta, co ich tak razem sprowadziło.

— Jakto? pan nie wiesz? przecież sam nas pan zaprosiłeś na bankiet — odpowiadają mu, a w tej samej niemal chwili wchodzi służba z restauracyi niosąc jadło i napitek zamówione w jego imieniu.

Labouchere się irytuje, a tajemniczy figlarz broi dalej, zaprasza gości na polowanie do niego, robi sprawunki, lub zamawia dla szanownego deputowanego kabiny na statkach, odpływających do Ameryki lub Australii.

Niespodziewany spadek otrzymała niedawno jedna z tutejszych aktorek po mr. Abing-

---

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

I Bóg pobłogosławił usiłowaniom moim, z pociechą powiedzieć to mogę. Rzadko piękniejszy kwiat na zdrowszym wyrósł gruncie. Żaden zły wiatr nie powiał na niego, żaden wąż nie splamił swą śliną... Czuwałem nad nim, nie odstępowałem o ile moje zajęcia na to pozwalały, a tam gdzie moja nie starczyła praca, wyręczała mnie opieka Cambridzkiej *Almae Matris*.

Gdybyś mogła widzieć Klociu moja ten cichy zakątek, w którym wśród drzew i zieleni nauka obrała swe królestwo, te małe domki profesorów, tonące w ogródku, i wielkie ceglane budynki na mieszkanie studentów przeznaczone, wszystko takie spokojne, otoczone dziwną samotnością, skupieniem, i powagą, zrozumiałabyś od razu, że w takiej atmosferze kwitnąca wiedza zdrowe tylko wydawać może owoce... Wyszedł też z niej nasz chłopiec rześki i silny na umyśle, jak z ożywczej źródlanej kąpieli. Dotąd nie rozwinęła się w nim żadna szczególna zdolność, nie objawił żaden wybitny talent. — Nie będzie z niego zapewne ani poeta, ani uczony, ani artysta, ale głowa to dziwnie otwarta, inteligencya niezmiernie czynna i żądna każdą myśl swoją w coś dobrego i pożytecznego wcielić. Będzie z niego dzielny obywatel, i wytrwały szermierz w tym jedynym boju postępu i cywilizacyi, jakiego możność nam dziś służy. A serce Klociu, a serce! W ciągu tych długich wieczorów, jakie chłopięciem będąc przy moim boku spędzał, wszczepiałem w nie i rozwijałem dwa ukochania, dwa ideały, ale równie święte, równie przeczyste i nieszczęśliwe. I dla tego chłopiec ten, choć wychowany bez matki, dwie ich nauczył się kochać, i czcić jak bodaj żaden syn na świecie. Jedną z nich to ty jesteś Klociu, drugą ojczyzna!

Klotylda znowu przerwała czytanie. Usta jej drżały; mgła jakaś bolesnego rozdrażnienia przyćmiła blask jej fiołkowych oczu. Załamała ręce, krótkim, nerwowym ruchem, i pochylając nisko głowę, jakby pod niewidzialnym upokarzającym ciężarem szepnęła:

— O! czemu on mnie tak ubóstwia! Czemu on mnie tak ubóstwia! Czy może być okrutniejsza męczarnia nad takie ubóstwienie, którego....

Urwała, wzdrygnąwszy się i podnosząc nagle głowę, zwróciła ją ku ścianie, z której portret dziewczynki poglądał na nią swemi dużemi, tęsknemi oczyma. W tej postawie, z zastygłemi na pobladłych licach łzami, z wyrazem rozdzierającego bólu na wpół otwartych ustach, a także jakiejś nieokreślonej nurtującej namiętności w drżących lekko nozdrzach podobną była do Nioby, i do Ewy, z raju wypędzonej zarazem.

— Jadziu! Aniele i stróżu mój! — wyrwało jej się z piersi z rodzajem spazmatycznego łkania w głosie — dla czego żeś mnie odstąpiła!

I po raz trzeci podniosła papier do oczu.

„Zresztą przekonasz się o tem wkrótce sama" brzmiała dalsza osnowa listu, „bo ci go odsyłam, najmilsza. Niech wam obudwom służy, jako potrafi. Następny parowiec zabierze go do Europy, ale nie ujrzysz go wcześniej aż za parę miesięcy, gdyż wytknąłem mu drogę przez Hiszpanię, Francyę i Niemcy, radząc aby przy tej sposobności poznał się trochę z cywilizacyą starego lądu. To mu potrzebne, a z drugiej strony skoro już raz wróci do kraju, warto, aby w nim posiedział... Znajdzie dosyć do roboty. Z razu poczciwe dziecko ani chciał słyszeć o takiej etapowej podróży. Gdy mnie pożegna, pragnąłby lotem ptaka do stóp twoich przypaść, alem mu wytłómaczył, że tak będzie lepiej i pogląd mój trafił ostatecznie do jego przekonania. Mój Boże! cóż znaczy miesiąc długiej tęsknoty w porównaniu z latami, których kresu nie widać. Ale nie mówmy o tem.

Cóż ja ci o sobie doniosę? najukochańsza żono moja. Oh! zły mam los w porównaniu z dolą tylu biednych braci tułaczy. Ale jakiż chleb tułaczów słodkim być może, choćby mu nawet sam szedł do ust? Gdybym miał więcej zmysłu przedsiębiorczego i handlowego sprytu, kto wie, dorobiłbym się może nawet kolosalnego majątku. Niedalej jak w ostatnich czasach proponowano mi busness na szeroką skalę, rokujący świetne widoki. Ulepszenie w systematach paru maszyn, jakie w fabrykach Wabertona porobiłem, zwróciły na mnie oczy kilku antreprenerów. Kuszą mnie, ale nadaremnie. Poczciwca tego nie rzucę. On pierwszy podał mi rękę, gdym szedł na dno nędzy. Zresztą, co mnie po tem! Moje uposażenie jako dyrektora jest świetne, przyzwyczaiłem się do tych ludzi, z któremi od tylu lat mam do czynienia, a gdy wiem, że mojej najdroższej na niczem nie zbywa, że choć zdaleka, mogę czuć to szczęście najwyższe, aby jej życie wygodne i spokojne zapewnić, czegóż mi więcej potrzeba! Sam nigdy wymagającym nie byłem, Tadzio weźmie wieś, jestem pewny, że mu kawałka chleba nigdy nie zabraknie. Ty zaś najmilsza, rozporządzaj mojemi dochodami bezwarunkowo. Lękam się, czy ci nie za mało posyłam, warunki życia coraz droższe w kraju podobno? A ty nigdy sama niczego nie zażądasz. Klociu najdroższa! Uprzedzać chęci ukochanych, to wielka rozkosz, ale większa jeszcze spełniać je, gdy są wyrażone. Nie bój się! dno mojej portmonetki nie tak łatwo pustką dziś zaświeci; więc czerp z niej pełnemi rękami, szczęście ty moje jedyne. A wiesz dlaczego ci to mówię? Oto, że i w tym względzie zauważyłem od dosyć dawnego czasu dziwną w tobie wstrzemięźliwość. Dawniej, kiedy przecież bez porównania gorzej stałem, pisałaś do mnie otwarcie nieraz, jak żona do męża: „brak mi tego, lub owego". Prawda, że dziś i twoje własne interesa znacznie lepiej stoją, ale ty biedaczko moja najmilsza, w tej twej rozłące i wydziedziczeniu serdecznem, nic z tego przynajmniej co za pieniądze mieć można, odmawiać sobie nie powinnaś! Znam przytem twą litościwą, hojną naturę i wiem, ile nędzy tam do koła być musi... A nie myśl, żem sobie nic nie zostawił! Broń Boże.

A teraz, Klociu, przez oceany i lądy, ramiona do ciebie wyciągam, tulę cię w uścisku moim, główkę twą złotą przy sercu mojem układam. Czy słyszysz jego bicie w tej chwili? O! bo ja cię słyszę, widzę, czuję... jak gdybyś tu przy mnie była... Aniele mój promienny! święta moja, ukochana, jedyna! Czy jest na świecie druga, podobna tobie kobieta? Chyba nie!.. Dajże mi raz jeszcze rączęta twoje do pocałowania i usteczka cudowne, które mi tyle w życiu rozkoszy dały. Miłością cię moją ogarniam, tylko nie bądź już tak przymuszenie wesoła, a tak skrycie smutna. Syn ci powraca, a może kiedyś Bóg miłosierny pozwoli, że wróci najwierniejszy mąż *Wacław Daleniecki.*

Klotylda szybko przebiegła oczyma końcowe ustępy listu. Pokorna rzewność, z jaką wpatrywała się poprzednio w twarzyczkę zmarłej córki, znikła pod wyrazem przykrego niesmaku czy niechęci. Zdawać się mogło, że ją drażni ta miłość oddalona i wierna, spowiadająca jej się w słowach tak osłuchanych, tak dobrze znajomych, które jej tyle wspomnień na pamięć przywodzić musiały... „Swoją świętą, swoim aniołem" nazywał ją ten człowiek, kiedy mu się w ślubnej zasłonie bezwiednie święta i anielska oddawała, nazywał ją tak, gdy nią była istotnie i świadomie w chwilach czarnych, groźnych, a podniosłych, które dyadem nieśmiertelności, nieśmiertelności cierpienia i ofiary dokoła tylu pospolitych zkądinąd skroni uwiły. Nazywał ją tak w mrocznej ciszy owego hotelowego pokoju na *Grand Quai,* kiedy przez swą małoduszną, dziwaczną bojaźń przyćmiła już blask owego dyademu, nazywał ją tak dziś jeszcze. Włożyła list do koperty i wstawszy, wsunęła go między zbliżone do siebie niby modlitewnie rączki stojącego na bióreczku Amorka z florentyńskiego brązu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

donie, bogaczu amerykańskim, który zmarł w St. Francisco. Milioner ten i sportsman w jednej osobie podczas swego pobytu w Londynie należał do najgorętszych wielbicieli tej aktorki, a miłość jego nie pozostała bez wzajemności. Artystka owa sama była zapaloną sportsmenką, utrzymywała stajnię wyścigową, a Abingdon na ten cel wydawał olbrzymie sumy. Raz z powodów sportowych wybuchła między nimi sprzeczka, która doszła do tego, że Abingdon uderzył aktorkę w twarz i podbił jej oko tak, że przez dwa tygodnie musiała przesiedzieć w domu. Naturalnie wszelkie stosunki między nimi się zerwały, mr. Abingdon zmartwiony powrócił do St. Francisco i oddał się już wyłącznie sportowi końskiemu. Przed miesiącem zmarło mu się. Kiedy otwarto jego testament, znaleziono zaraz na wstępie taki zapis: „Pannie X. X. w Londynie za podbite oko zapisuję 750.000 franków rocznej renty". Aktorka oświadczyła, że zapis przyjmuje bez zastrzeżeń.

Plan nauki języka polskiego.

V.

1) Najsmutniejsze karty nowego Planu i zarazem najsłabiej zredagowane są od str. 22 do 26 i od str. 29 do 30 (II. 1.). Z jakich powodów tak sądzimy, wykazaliśmy to i w szerszym, zasadniczym ustępie i na podstawie cyfer z tych kart wyjętych, to też co do rzeczy, tam łaskawych czytelników odsyłamy. Tu wytykamy tylko drobiazgi, a do nich zaliczamy i podział historyi literatury polskiej na ośm (8) okresów. Na jakiej, zapytujemy, podstawie mógł Plan taki uczynić podział? Jeżeli ten podział ma cokolwiek za sobą, należało to uzasadnić tem pilniej, że jest całkiem oryginalny. Mniejsza zresztą o oryginalność, nam chodzi o interes szkolny, a w jego obronie oświadczyć musimy, że im więcej podziałów sztucznych jakiegoś przedmiotu, tem więcej trudności dla uczniów, tem mniejsza skuteczność nauki szkolnej. Jak Lineusza podział roślin dla zbytniej drobiazgowości utrzymać się ani w nauce ani w szkole nie potrafił, bo każda umiejętność prawdziwa dąży do form najprostszych, tak ośmiu aż podziałami czyli okresami historyi literatury polskiej nowy Plan bez potrzeby zawraca młodzieży głowy i naukę na przekór własnej swej dążności utrudnia. Najprostszy i najnaturalniejszy podział literatury wydawałby nam się taki: Trzy razy literatura polska dobiegła najwyższych wyżyn w swej treści i formie: w XVI wieku na tle humanizmu, w XVIII wieku na tle klasyczności francuskiej, wreszcie w XIX wieku na tle romantyzmu, tak iż mogła się mierzyć w tych swoich okresach czasu z literaturą każdego innego najoświeceńszego w Europie narodu.

I te okresy są tej literatury chwałą. Przed wiekiem XVI rozwijało się narzecze ludowe, wzorując się na łacinie; dlatego mamy ledwie próbki języka i pierwsze kroki literatury ojczystej, co zaś ma mieć wartość europejską, pisze się po łacinie (kronikarze, Długosz, Ostroróg, Kallimach, Kopernik, Krzycki, Dantyszek, Janicki), toby był okres wstępny. Między okres zygmuntowskiej literatury a okres jej odrodzenia i rozkwitu za Stanisława Augusta przypada jej upadek w treści jak w formie, jestto okres makaroniczno-panegiryczny czyli jezuicki. Tym sposobem naturalnych, dla gimnazyów zupełnie wystarczających okresów historyi literatury polskiej nie ośm byłoby lecz pięć: I. od czasów najdawniejszych (np. od pieśni „Bogarodzica") do pierwszych dzieł Modrzewskiego i Orzechowskiego i śmierci Kopernika, tj. do roku 1543; II okres zygmuntowski lub złoty, od roku 1543 do 1643 (do śmierci Sarbiewskiego); III okres jezuicki od roku 1643 do 1741 (do pierwszych książek Konarskiego „Grammatica latina" i „De emendandis eloquentiae vitiis); IV okres stanisławowskiej literatury przeżył swego protektora, od roku 1741 do 1822 (do wydania pierwszych dwóch tomików poezyi Mickiewicza); wreszcie okres V, romantyczny, który trwa do dnia dzisiejszego w poezyi (w historyografii i polityce zapowiada się zwrot nowy), poniekąd nawet w prozie, czego dowodem choćby sam nowy Plan ze swemi nierównościami i aspiracyami prawdziwie romantycznemi.

2) Wytykamy nierówności czy sprzeczności w żądaniach nowego Planu. Na str. 22 do 29 przeznacza nowy Plan bardzo wielką rolę nauczycielowi w szkole: żąda od niego — i bardzo nawet słusznie — ustnego wykładu czyli żywego słowa wobec młodzieży; żąda zapału, by uczniów zainteresował i porwał; żąda przedmiotowego wyjaśnienia, aby nic niejasnego w podręczniku dla ucznia nie pozostało. I któżby miał co przeciw temu, skoro tak być powinno. Tylko nowy Plan przeczy zaraz sobie samemu, bo co na str. 22 do 29 nakazuje, tego na str. 30 zakazuje słowami: „Treść wykładu nauczyciela nie powinna co do istoty rzeczy różnić się od tego, co podaje książka szkolna, rozmiarem zaś nie powinien wykład przekraczać rozmiarów książki szkolnej." A cóż się ma stać w tym wypadku, jeżeli Wypisy (jak np. obecne na klasę VI i 1 półr. kl. VII) zawierają albo fałsze, albo frazesy i ogólniki wcale dla uczniów niezrozumiałe, albo jeżeli całkiem materyału przez Plan przepisanego w Wypisach brakuje [np. „O pochodzeniu języka polskiego, o jego stosunku do innych języków tak romańskich jak w ogóle indoeuropejskich, o trudnościach ortograficznych i stopniowem wyrabianiu się pisowni polskiej, o historyi szkół w Polsce, o ważniejszych pomnikach języka polskiego z tego (piastowskiego) okresu (str. 22), o przeniesieniu władzy od króla i senatu do ogółu szlachty, do posłów ziemskich, o walce humanistów ze scholastykami na uniwersytecie (pewnie miało być: w akademii) krakowskim, o szkołach jezuickich, o usiłowaniach wyrobienia literackiego języka polskiego w 1 połowie XVI wieku (str. 23) itd. itd."]? Jakże się tu ma stać zadość przepisowi, jak te sprzeczności pogodzić?

Widocznie nowy Plan nie jest odlewem z jednego kruszcu i daleko mu do kodyfikacyjnej jędrności, jasności i poprawności, a na dobitek tego wszystkiego znowu pozostawia dla obejścia całego przepisu furtkę w słowach: „Owszem, uwzględniając umysłowy rozwój i przygotowanie uczniów, może nauczyciel niektóre rzeczy, mniej dla nich przystępne, skrócić lub nawet pominąć" (str. 30). Najpierw uczniowie przechodzą do klas wyższych przez urzędową klasyfikacyę, zatem tam należy ocenienie, czy uczeń dojrzały do postąpienia o klasę wyżej czy nie, a nie w klasie sklasyfikowanej rozpoczynać sądy o uzdolnieniu uczniów na nowo; powtóre po co mają być drukowane w Wypisach przez Radę szkolną zatwierdzonych „rzeczy mniej przystępne" dla uczniów; po trzecie któreż są te „niektóre rzeczy mniej potrzebne?" Zależy to od stanowiska najzupełniej subjektywnego zapatrywania, a przez to stwarza się w szkole ten precedens, że zawsze inspektor krajowy może co nie wzięte z Wypisów uważać za bardzo potrzebne, a co wzięto i objaśniono, za „mniej potrzebne" lub nawet zbędne. Taki przepis może doprowadzić całą naukę do absurdu, a kontrolę do samowoli i kaprysu. Temu kładzie tamę tylko jasna i świadoma swojego celu kodyfikacya przepisu szkolnego.

3) Mniejsza o to, że okres t. z. trzeci (1648—1696) zredukowany do trzech tylko pisarzy (Kochowskiego, Potockiego i Paska str. 24), ale nie mniejsza o to, kiedy „okres czwarty" (1696—1763) ma nauczyciel przedstawić uczniom, wymieniając wybitniejszych tego czasu przedstawicieli, lecz wyjątków z ich pism z uczniami w szkole czytać nie potrzebuje" (str. 24). Jak się to zgadza z przepisem na str. 21 tego samego Planu, który brzmi: „Tak pojęta nauka — oczywiście bez narzucania uczniom estetycznych sądów, zanimby mogli dójść do nich sami zapomocą własnej lektury — będzie należytem uzupełnieniem nauki politycznej historyi narodu" (instr. minist. 1884 str. 95)?

Również nie mniejsza o to, że co zajmującem bardziej, każą względy dyktatyczno-pedagogiczne planu nowego przerabiać na lekcyi z uczniami i co trudniejszego lub wręcz niepociągającego, a potrzebującego nauczycielskiego słowa, aby pomimo złej formy jądro zdrowe odnaleźć, każą te same przepisy Planu „rzecz tę własnej ciekawości uczniów pozostawić" (str. 24). Istna ironia z dydaktyki!

4) Dlaczego wybrano na obowiązkową lekturę Korzeniowskiego (str. 27) „Spekulanta" i „Kollokacyę" w kl. VII, to ze stanowiska pedagogii zrozumieć bardzo trudno. Wszakże marszałek bardzo zacny ale stary, słusznie nie podbija serca Klary, aż względy religijne, towarzyszkie a przedewszystkiem przyzwyczajenie czyni z Klary dobrą żonę marszałka, ów poeta Paweł zawsze zaniedbany, w pierzu we włosach i na odzieniu, nie jest typem poety romantycznego, gdyż wiemy, że trzej najwyżsi ich przedstawicielele: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński byli aż do przesady arcyochędóżni i porządni. Czy nicpoń Spekulant, co nie ma żadnych rysów dodatnich, a mnóstwo, raczej same ujemne, jest typem nadającym się z pedagogicznych względów do lektury szkolnej poleconej, niechaj osądzą pedagodzy, mybyśmy Spekulanta nie bardzo polecali. Jeszcze gorszy od Spekulanta jest marzałek w „Kollokacyi" ze stanowiska wychowawczego sądzony. Ten marszałek zawsze ze złożonemi na krzyż rękami, zawsze wygłaszający maxymy pisma św., u siebie najreligijniej urządzony, a z drugiej strony wywłaszczający sąsiednią szlachtę podstępnie i w spółce ze swoim arendarzem, przecież to typ jakby z Süego, Dumasa lub z George Sand wykrojony dla ośmieszenia zasad i praktyk religijnych chrześcijańskiego wyznania; zaś te idiotowate postacie szlachty okolicznej, nie mające ani jednej cnoty, czego uczą młodzież szkolną? Mogą to być fotografie rzeczywistych niedołęgów lub, jak marszałek, zboczeń pojęć religijnych, lecz dziełami sztuki one nie są, pokarmu duchowego dla młodzieży nie dają żadnego lub dają niezdrowy. Czyby zamiast „Spekulanta" i „Kollokacyi" nie był stósowniejszy „Garbaty" lub „Emeryt"? „Garbaty" osnuty na tle sztuki malarskiej, na tle natchnienia i ofiary życia dla sztuki, jest popularnym wykładem sztuki malarskiej w przeciwieństwie do rzeźby lub snycerstwa, a Maryan jako bohater powieści jest skończonym typem abnegacyi i ofiary — i tylko on z celem gimnazyów austryackich jest w najzupełniejszej zgodzie.

Jeżeli Rada szkolna krajowa chciała mieć bohaterów z niższej sfery, dostrajających się do przeciętnych stosunków naszych, a koniecznie opartych na lekturze Korzeniowskiego, czemuż w Planie nie umieściła „Krewnych" jako lektury domowej zamiast „Spekulanta" lub „Kollokacyi"?

Powodzie.

Smutnym wieściom o klęskach wyrządzonych przez powodzie nie ma końca.

Z Zakliczyna nad Dunajcem donoszą nam, że dnia 6 bm rzeka ta zalała grunta wsi Domosławice i Charzewice; dzierżawca tych wiosek poniósł olbrzymie szkody. Wszystkie zasiewy zniszczone. Na drodze rządowej mosty wszystkie zerwane.

Z Żurawna piszą nam dnia 13 bm.: Klęska powodzi nie minęła naszej okolicy, położonej między Dniestrem a Świcą. Teraz, gdy wody trochę spadły, widać jakie straszne zniszczenie wyrządziły rozhukane fale. Tam, gdzie przed dziesięciu dniami były piękne urodzaje i bujne trawy, dzisiaj nie widać nic, prócz namułu, piasku i kamieni. Tysiące sztuk wołów z pasz, więcej do szkieletów, jak do żywych podobne, stoi po ulicach i stajniach w Żurawnie. Nowo wybudowana droga rządowa z Żurawna do Siwki, przed i za mostem na Świcy, w wielu miejscach przerwana. Komunikacyi prawie żadnej, bo mosty zniszczone. Nasypy na nowo budującej się drodze z Żurawna do Rohatyna bardzo uszkodzone. Gminy: Balicze podgórne i zarzeczne, Lachowice zarzeczne i podróżne, Dąbrawka, Włodzimierce, Mielnicz i Lutynka ucierpiały bardzo. Wiele domów woda rozerwała. Szczególnie wiele szkody poniosła wieś Włodzimierce, gdzie woda przez pięć dni przeszło trzy metry wysoka płynęła przez folwark i wieś, niszcząc i unosząc wszystko co było na drodze. Straszny widok przedstawia się, gdy się patrzy to zniszczenie.

Bardzo dotkliwe i znaczne straty poniósł dzierżawca w Włodzimiercach, człowiek, który niedawno zamieszkuje tutaj, a zjednał sobie sympatyę i szacunek ogółu. W przeszłym roku myszy zniszczyły wszystko, a teraz woda. Co gorzej, że gminie Włodzimierce grozi teraz wylew po każdym większym deszczu, bo Świca zmieniła łożysko w ten sposób, że zwróciła się prawie pod samą wieś i większa część wody ze Świcy wpada teraz do młynówki, która płynie pod ogrodami włościańskiemi i przez pola dworskie. Możeby odnośne władze i ludzie włościaninem naszym się opiekujący zaradzili w jaki sposób, by Świcę napowrót w dawne koryto wprowadzić, bo grozi zupełnem zniesieniem wsi Włodzimierce.

Z Martynowa starego piszą nam dnia 12 bm. Dnia 6 bm. rzeka Dniestr wystąpiła z brzegów i o pół do trzeciej rano poczęła zalewać wioskę, tak iż w niespełna trzy godziny zalała ją całą. Mieszkańcy wraz z bydłem poczęli uciekać w pole, ale nie wszyscy mogli przebrnąć wodę, która co chwila rosła. O szóstej rano cała wieś — z wyjątkiem cerkwi i szkoły — stała pod wodą. Na gościńcu rządowym, który prowadzi z Bursztyna do Kałusza, znajdowała się woda ponad półtora metra wysoko. Wszelka komunikacya została raptem przerwana, tak iż nie można było nawet uwiadomić kogo w sąsiedztwie o gwałtownej klęsce, która nawiedziła naszą wioskę. Tak pod wodą stała wieś przez cały tydzień, a kto z żyjących w niej pozostał, oczekiwał pomocy i ratunku. Dopiero następnego dnia, tj. 7 bm., około ósmej rano przybyła żandarmerya z Bukaczowiec i przywiozła pożywienie dla biednych mieszkańców. Za żandarmeryą nadjechał też dzierżawca Demianowa p. Dogilewski. Temu człowiekowi należy się prawdziwe podziękowanie, gdyż nietylko zaopiekował się w pierwszej i najgorszej chwili mieszkańcami Martynowa, dostarczając im chleba i paszy dla bydła, ale nadto odwagą swą i udziałem wielce przyczynił się do uratowania p. Jana Zabielskiego, właściciela dóbr Dorohowa, który chcąc się przeprawić wózkiem przez wodę, nie znając jej stanu, nagle przez prąd został porwany i tylko Opatrzności boskiej a pomocy p. Dogilewskiego, żandarma Jana Jaremkowa i wieśniaka Jana Antonowa zawdzięcza swój ratunek. Konie z wózkiem utonęły.

Stan wody w wiosce podnosił się ciągle do czwartku, a dopiero od niedzieli (11 bm.) poczęła woda powoli opadać. W owym czasie już i z sąsiednich wiosek przysyłano zapomogę; i tak: gmina Demianów przysłała 40 bochenków chleba, fasoli, kartofli, jagieł, mąki itp., gmina Bukaczowce i Bursztyn, tudzież p. Malinowski z Bursztyna 50 bochenków chleba, 5 korcy kartofli itp., wreszcie Klemens hr. Dzieduszycki, który jest właścicielem naszej wioski, a na kilka dni przed powodzią wyjechał był do swych majętności na Bukowinę, polecił swemu ekonomowi rozdzielić zapomogę między dotkniętych klęską powodzi.

Dziś po całotygodniowym zalewie, gdy woda opadła, widać dopiero w całej pełni okropne spustoszenie, szczególnie po ogrodach, których szkodę dokładnie obliczyć niepodobna. Przeszło dwadzieścia chałup woda podmuliła i rozsypała w gruzy.

Mieszkańcy gminy Martynowa starego składają wszystkim tym, którzy pospieszyli im z pomocą, serdeczne „Bóg zapłać!"

KRONIKA.

Lwów 14 czerwca.

Dobra myśl. Od jednego z prenumeratorów naszych na prowincyi otrzymujemy następujące pismo:

„Brutalny napad, jakiemu uległ nasz świątobliwy i tak wysoce ceniony arcypasterz, wywołał w sercu każdego uczciwego człowieka uczucie najwyższego wstrętu i najgłębszej pogardy dla zezwierzęconych aktorów tego zajścia, dla których chyba nic już świętego, skoro na osobie najwyższego dostojnika swej cerkwi, zacnym i poważanym starcu, mogli się dopuścić tak haniebnego czynu.

Odźwięku dziki postępek ich nie znalazł z pewnością nigdzie, nawet wśród wrogów naszej cerkwi i narodowości, za to uczucie głębokiej boleści w każdej piersi ludzkiej, bez względu na wyznanie i narodowość.

Ze wszech też stron odbiera nasz książę dowody czci i przywiązania i takie wyrazy złożyła u stóp Jego najwyższa reprezentacya narodu.

Nie dość jednak tego, bo należy, by cały ogół, który tak głęboko odczuł krzywdę wyrządzoną najwyższemu dostojnikowi cerkwi i hańbę wyrządzoną społeczeństwu naszemu, które wydało takich potworów jak Aleksiewicz i Jaworski, — nie przez swoje reprezentacye, ale, że tak powiem osobiście, złożył u stóp arcypasterza wyrazy hołdu czci najgłębszej przez wysyłanie deputacyi z całego kraju i licznych adresów".

Tyle słów tego zacnego listu. Owóż z całego serca popieramy rzuconą tu myśl i gorąco wierzymy, że wszyscy katolicy w naszym kraju, tak Rusini jak Polacy, wezmą się rączo do jej urzeczywistnienia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj w towarzystwie szefa biura prezydyalnego p. Mauthnera, do Krosna, w celu przeprowadzenia lustracyi tamecznego starostwa.

Ks. metropolita Sembratowicz wyjedzie w tych dniach na wizytacyę kanoniczną dekanatu żurawieńskiego. Z wizytacyi tej powróci do Lwowa około 27go b. m.

Arcyksiążę Leopold Salwator i arcyksiężna Blanka złożyli wczoraj wizytę kondolencyjną księdzu metropolicie.

Mianowania. Dyrekcya Towarzystwa wzajemn. ubezpieczeń w Krakowie mianowała adjunktami I klasy: Henryka Szatkowskiego i Edmunda Ginwił Piotrowskiego; adjunktem II klasy: Ludwika Bereżyńskiego; asystentami I klasy: Juliusza Kodrębskiego; Adama Jelita Karytkę; asystentami II klasy Józefa hrabiego Komorowskiego i Ludwika Haniszewskiego.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydział prawa i administracyi wybrał w sobotę dziekanem na przyszły rok szkolny profesora dra Ulanowskiego. Wydział lekarski wybrał dziekanem na przyszły rok szkolny profesora dra Browicza. Z powodu, że profesor Halban wskutek nadwątlonego zdrowia zrezygnował z godności dziekańskiej wybrał wydział na resztę obecnego półrocza dziekanem profesora dra Stopczańskiego. Wydział lekarski zamianował pierwszym asystentem kliniki ginekologiczno-położniczej dra Aleksandra Rosnera, za drugim asystentem dra Ludwika Świtalskiego.

Kolej elektryczna we Lwowie. W sprawie budowy tej kolei mają przybyć dziś do Lwowa reprezentanci berlińskiej firmy „Elektrizitäts-Gesellschaft" w celu obejrzenia miasta i projektowanej trasy, oraz ewentualnie zrobienia Radzie miejskiej oferty na budowę.

Wiec przemysłowy. Wczoraj przybył z Wiednia do Lwowa znany antysemicki poseł do Rady państwa, p. Schneider, celem naradzenia się z tutejszymi przemysłowcami w sprawie zwołania wiecu przemysłowego. Ze Lwowa w tym samym celu uda się p. Schneider do Czerniowie i Suczawy.

Konkursa. Wydział krajowy ogłasza konkurs na posadę wędrownego nauczyciela weterynaryi ze stałą płacą roczną 1300 złr., dodatkiem aktywalnym 240, dodatkami pięcioletnimi po 200 i dodatkiem rocznym na koszta podróży 500 złr. Podanie wnieść do 15 lipca.

Otwarcie fabryki. Marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko wyjechał wczoraj wieczorem do Krosna na otwarcie fabryki lichu i apretury.

Nabożeństwo żałobne. W piątek dnia 16 bm. o godzinie 8 rano odbędzie się w kościele św. Mikołaja nabożeństwo żałobne za duszę śp. Zygmunta Sawczyńskiego ze współudziałem chóru uczniów męskiego seminaryum nauczycielskiego.

Ze sfer adwokackich. Dr. Gustaw Pisek, adwokat w Drohobyczu przeniósł się z Drohobycza do Staregomiasta.

Wybór uzupełniający, dwóch członków Rady powiatowej w Rudkach, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 17go lipca r. b., zaś wybór jednego członka tej Rady z grupy gmin miejskich na dzień 19 lipca rb.

Muzyka wojskowa 55 pp. grać będzie jutro we czwartek przed gmachem komendy korpuśnej. Początek produkcyi o godzinie 6-tej.

„Ognisko," stowarzyszenie drukarzy we Lwowie, urządza w niedzielę 18 czerwca wycieczkę na Pasieki ze współudziałem „Harmonii".

Napad na ks. metropolitę. Wiedeński *Vaterland* dowiaduje się z kompetentnego źródła, iż napad na ks. metropolitę przygotowało wyłącznie Stowarzyszenie russofilskie „Bukowyna" w porozumieniu z czterema radykalnymi członkami ruskiego Stowarzyszenia „Sicz". Inni studenci ruscy wypierają się wszelkiej styczności z napastnikami i potępiają ich jak najsurowiej. Prezesem „Bukowiny" jest bliski krewny ks. metropolity.

Polska *Gazeta wiedeńska* donosi, iż napad na ks. metropolitę był z góry ukartowany, a nie przypadkowy, jak to niektórzy uczestnicy demonstracyi chcieli przedstawić. W sprawie zamachu umawiali się moskalofile w kawiarni centralnej. Przypadkowo świadkami tych rozmów byli trzej polscy dziennikarze, którzy też przybyli przed odjazdem ks. metropolity na dworzec kolei północnej. Nie ostrzegli zaś władzy bezpieczeństwa, gdyż nie mogli przypuszczać i wyrozumieć rodzaju i celu zmowy.

Wiedeńska prokuratorya skonfiskowała odezwę „Do rosyjsko-galicyjskiego ludu" w sprawie napadu na ks. metropolitę, wydaną w języku rosyjskim przez Juliana Jaworskiego, jednego z przywódców brutalnego zamachu.

Onegdaj był u ks. metropolity jeden z radzców policyi lwowskiej i prosił o dokładne podanie szczegółów napaści, które posłużą do wyjaśnienia śledztwa wytoczonego wiedeńskim demonstrantom. Policya zasięgała również w tej sprawie wyjaśnień u ks. biskupa Kuiłowskiego i ks. kan. Bileckiego.

Wyścig na bicyklach rozpocznie się 29 czerwca na przestrzeni pomiędzy Wiedniem a Berlinem. Około stu zapaśników wyruszy w tym dniu z Wiednia. Tymczasem odbywają się próby, które już teraz wykazują znakomite rezultaty. Jeden z cyklistów przebył 600 kilometrową przestrzeń w 36 godzinach, inny w 37 godzinach.

Ks. Bronisław Stysiński rozpoczął wydawać w Krakowie pismo dwutygodniowe *Praca*, poświęcone sprawom społecznym, narodowym, politycznym i literackim ze szczególniejszem uwzględnieniem potrzeb klas pracujących. W niedługim czasie ma być *Praca* przemienioną w pismo tygodniowe, a potem codzienne. Szczęść Boże!

Ze sfer kolejowych donoszą, że jeneralna dyrekcya kolei państwowych w Wiedniu ze względów oszczędnościowych ma z dniem 1 sierpnia rb. przenieść w stały stan spoczynku czternastu urzędników dawnej kolei Karola Ludwika. Urzędnicy dotknięci tem rozporządzeniem mają się odwołać do trybunału administracyjnego.

Sejmik relacyjny. Poseł sejmowy p. Longin Rożankowski zaprosił wyborców swych na sprawozdanie poselskie, które złoży dnia 22 bm. w Złoczowie.

Nagła śmierć. W Wiedniu umarł wczoraj nagle Aleksander ks. Lubomirski rażony apopleksyą podczas wymiany pieniędzy w „Société générale".

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 15go czerwca o godzinie szostej wieczorem.

Z Drohobycza nam piszą: Dawna to niedogodność miasta Drohobycza, że publiczne tak licznie nawiedzane urzędy, mieszczą się zazwyczaj nie tylko w niewłasnych, ale najmniej dogodnych, prywatnych mieszkaniach, które tylko z konieczności tolerowane być muszą. Wprawdzie urząd pocztowy a potem i urząd podatkowy, otrzymały już o wiele wygodniejsze, jak dawniej umieszczenie, jednakowoż sąd powiatowy, który co do liczby spraw załatwianych prawie na równi stoi ze sądem obwodowym w Samborze (oba bowiem mają przeszło 30000 exhibitów rocznie) bez względu na liczny personal urzędniczy i napływ interesowanych, mieści się niestety ciągle jeszcze w małych, niezdrowych i w najwyższym stopniu niewygodnych ciupkach tutejszego ratusza w rynku, i domu karnego na Łanie. Dwóch i trzech referentów pracuje w jednym małym pokoiku, a co do dyetaryuszy, to tych po 5-ciu i 6-ciu w jednej małej przechodowej izdebce ślęczy nad swą niepopłatną pracą. To samo odnosi się i do aresztów. Domek ten zwany sądem karnym leży wśród tak zwanego Łanu, najniechlujniejszej części miasta, a to już wystarczy aby odgadnąć co się tam w nim dzieje. Nie dziw więc, że naczelnicy tutejszego sądu, szczególnie w ostatnich czasach, zajmowali się nieraz sprawą dogodniejszego umieszczenia sądu, teraźniejszy zaś naczelnik zajął się nią tak gorliwie i stanowczo, że szukając za odpowiedniem miejscem dla budowy sądowego gmachu i aresztów, otrzymał już kilka ofert. Nie znając warunków dotyczących ofert dokładnie, nie możemy wdawać się w ich krytykę, musimy jednak podnieść, że projekt ewentualnego umieszczenia tych gmachów przy ulicy Samborskiej wydaje się nam nieodpowiednim. Ulica ta leży na grzbiecie działu wód i z tego powodu nie ma wody źródlanej w studni a natomiast wiele wody zaskórnej, zatrutej licznemi kloakami nie mającemi ścieku kanałowego. Na całej tej ulicy nie ma ani jednej tak obszernej realności, któraby odpowiadała umieszczeniu gmachu sądowego i aresztów, a nadto posiadała miejsce na składy i spacery dla więźni. Ścieśnione więc ewentualnie budynki bez odpowiedniego miejsca na większe podwórze lub ogród, bez kanału odchodowego, bez wody źródlanej, a zatem też dostatecznego zdrowego powietrza i zdrowej wody, posiadać będą wszystkie braki, jakim podlega dotychczasowe umieszczenie sądu i aresztów w Drohobyczu.

Natomiast słyszymy, że wniósł także ofertę p. Stanisław hr. Tarnowski ze Śniatynki, mający w Drohobyczu piękną i obszerną realność na wstępie największej ulicy, Stryjskiej, naprzeciw Zarządu dóbr i lasów, nabytą przed laty od miasta, jako posiadłość po dawnym miejskim browarze. Realność ta leży w zdrowej części miasta, wśród licznych sadów i ogrodów skameralnych przy drodze do dworca kolejowego i posiada na miejscu studnię z niewyczerpaną źródlaną wodą. Na tej więc rozległej przestrzeni podejmuje się, jak nam mówiono, p. Tarnowski wystawić obszerny budynek do pomieszczenia całego sądu wraz z aresztami, mieszkaniem dla naczelnika sądu i innemi ubikacyami, obok których założyłby duży park spacerowy dla więźni. Pominąwszy już tę ważną okoliczność, że oferta ta proponuje nowy, ku temu celowi umyślnie stawiany budynek, ale nie jakieś przebudowywanie starych budynków, jest projekt p. Tarnowskiego i z tego względu bardzo sympatycznym, że oddaje na pomieszczenie sądu i aresztów miejsce, ze wszech miar dogodne, bodaj czy nie najdogodniejsze, jakie w całem mieście na powyższy cel wynalezćby można.

Są to zdaje się dość liczne i dość ważne przyczyny, przemawiające w interesie samej sprawy sądu, jakoteż bezsprzecznie całego naszego miasta, za ofertą p. Tarnowskiego, gdyż miasto nasze miałoby nadto ze zrealizowania tej dobrej myśli, jeszcze i tę korzyść, że ruch skoncentrowany teraz wyłącznie prawie w rynku, posunąłby się ku ulicy stryjskiej, miasto rozszerzyłoby się w najdogodniejszym kierunku, bo ku dworcowi kolejowemu, a cała dzielnica Stryjska nabrałaby podwójnej wartości. Podnosząc tę sprawę publicznie, oddajemy się miłej nadziei, że sfery decydujące zwrócą na nią swą szczególniejszą uwagę i całe dzieło z ogólnym pożytkiem i zadowolnieniem co rychlej pomyślnym uwieńczą skutkiem.

Z Krynicy. „A widzisz! a nie mówiłam Ci? Otóż masz galicyjskie kąpiele. — Panno Bonciu proszę pookrywać dzieci szalami! To okropność, jak tu zimno, ani zapalili, ani pościeli nie przygotowali, ani lampy, ani świecy, siedź w ciemnościach skromny i niewybredny gościu kąpielowy, marznij i błogosław krajowe zdrojowiska. Ale to tak zawsze, kiedy się żony nie słucha. Prosiłam o Franzensbad, tłómaczyłam, perswadowałam, wyrzekłam się już nawet podróży przez Wiedeń i wstępowania do Pragi, ale gdzie tam, nie mogłam Cię przekonać, a teraz widzisz, kto miał racyę. Ręczę, że w Franzensbadzie pogoda, gdzież tam kiedy taki deszcz leje tygodniami, jak tutaj, a przynajmniej jak pada, to nie taki jakiś nudny.

Wszystkiemu winien ten twój lwowski sławny hydropata, ręczę, że jakbym się była radziła w Franzensbadzie, któregoś z tamtejszych lekarzy, byłby mi tylko tamtejsze kąpiele polecił. Chcesz żebym wyszła do restauracyi? Nie, dziękuję, nie pójdę, nie chcę nic jeść, nie chcę nic widzieć, nie chcę znać tej twojej zachwalanej Krynicy".

Taki wylew żalu obił mi się mimowoli o uszy kiedym przechodził po pod „Orłem"; idę dalej, wchodzę do biura komisarza zdrojowego, mego dobrego znajomego, ledwiem go poznał; zawinięty szczelnie w płaszcz, kołnierz do góry, nogi w kaloszach rosyjskich, macha piórem po papierze zapalczywie; myślę sobie — pewnie ma biedaczysko nawał pracy, przechylam mu się przez ramię — patrzę z bliska a na arkuszu papieru powtarza się raz wraz wyraz „Syberya". Dopiero teraz spostrzegam, żem zmókł jak wiadro w studni i czuję przenikliwe zimno, więc dla rozgrzania się i osuszenia wstępuję do cukierni w Kurhauzie. — „Cukier już przyszedł, kawa we workach jeszcze nie palona" powiada do mnie jakiś osmolony reprezentant firmy, „my jeszcze nie wydajemo gościam, bo nima lo kogo, wczora ino jakiś ślachcic chcioł ananasa". — Ha myślę sobie wypić nie ma co, zimno tu jak gdzie indziej, wolę pójść do siebie do mieszkania, przynajmniej się swobodnie owinę w pled i jakiej takiej herbaty na moim kawalerskim szybkowarku naparzę.

Gesagt — gethan — jak powiedział jakiś mądry Niemiec. Przyszedłszy nieco do siebie po pierwszem smutnem wrażeniu, zacząłem robić spokojniejsze refleksye na temat zimna, deszczu, Krynicy, zdrojowisk krajowych, postępu cywilizacyi u nas i za granicą i t. p. i przyszedłem do konkluzyi, że i w Krynicy zależy wszystko od barometru i że ani najwyższa centralna władza państwowa jako właścicielka zakładu zdrojowego, ani miejscowy zarząd, ani nawet lekarz zdrojowy temu nie winien, że jeszcze prawie nikogo w zakładzie nie ma, że ci co są, marzną, w ręce chuchają i na wszystko co tylko trąci Galicyą od najgorszego wyrzekają.

Doczekawszy się wśród tych rozmyślań małej pauzy w deszczowych recitatiwach, uzbrojony na wszelki wypadek w familijnych rozmiarów parasol i kalosze zdobyłem się na odwagę i wyszedłem na świat, aby się obejrzeć po tegorocznej Krynicy i popatrzeć, czy, i o ile się od tamtego roku zmieniło. O ile to się dało przez mgłę wiszącą w powietrzu, dojrzałem tu i ówdzie wznoszące się w wyższych okolicach zakładu nowe wille gustownie budowane, kościółek śliczny, już prawie całkiem ukończony, park i kląby ogrodowe w całym zakładzie bardzo gustownie i starannie utrzymane, u obydwóch wejść do głównego zakładu baryery nowe zapobiegające jeżdżeniu fur przez deptak, wszędzie porządek i ład jak dawniej. U źródła czekała mnie nadzwyczaj miła niespodzianka. Już sprowadzono i ustawiono nowy przyrząd do pompowania wody systemu dra Flechsiga z Drezna a wyrobu fabrykanta Ottona Leisznera, uczuwający potrzebę potępionego ogólnie dotychczasowego zwyczaju zanurzania przeróżnych naczyń kuracyuszów w źródle.

Przyrząd ten systemu syfonowego, przyjęty według wzoru znajdującego się już w użyciu w zakładzie Elster w Niemczech, funkcyonuje znakomicie, zachowuje całą wartość wody, ułatwia i upraszcza nadzwyczaj manipulacyę przy źródle i prezentuje się w całem starannem i gustownem wykonaniu z niklowem rzeźbionem ogrodzeniem bardzo wdzięcznie.

Cóż Wam jeszcze o tegorocznej Krynicy doniosę? chyba, że wasi stali coroczni ordynaryusze wszyscy już tu są z nieocenionym dr. Kopffem na czele. Chcecie jeszcze coś więcej wiedzieć, przyjedźcie sami, a tym, którzy nie mogą, za jakiś czas znów coś napiszę.

Z Brodów ponoszą nam, iż zastępcą burmistrza został wybrany p. Izydor Katz, delegatem do Rady powiatowej p. Feliks West.

Dla wiadomości młynarzy. Ministerstwo handlu zabroniło wykonywania w niedzielę manipulacyi, nie mających bezpośredniego związku z właściwym ruchem młynów, a mianowicie dowożenia i wyładowywania zboża, napełniania worków mąką, rozwożenia produktów młynarskich itp. Zwracamy uwagę, że przekroczenie tego rozporządzenia podlega karze od 10 do 400 złr.

Okropne upodobanie. Przedwczoraj w nocy aresztowano w Paryżu bookmakera Lestevena, który zwabił do swego mieszkania młodą dziewczynę, strzelił do niej kilka razy w głowę i w ramiona, a narozkoszowawszy się widokiem jej męczarń, zrzucił ją z czwartego piętra. Biedna dziewczyna dogorywając opowiedziała całe zajście ludziom, którzy się zbiegli na odgłos upadającego ciała.

Mordowanie ludzi i zrzucanie ich z piętra stanowi podobno szczególną pasyę Lestevena i nieszczęśliwa dziewczyna nie jest pierwszą jego ofiarą.

Ludożerstwo w Rosyi. Piekłem na ziemi można nazwać carat rosyjski, kiedy słyszy się o okrucieństwach, które się tam dzieją. Pismo wychodzące w Władywostoku donosi, że z wyspy Onora uciekło ostatniemi czasy mnóstwo skazańców wskutek nieludzkiego obchodzenia się z nimi dozorców. Śledztwo z tego powodu wdrożone dało okropne rezultaty. Kilku dozorców musiano oddalić, między nimi niejakiego Chanowa, starca, który jak dziki zwierz obchodził się z podwładnymi. Chanow był niegdyś sam skazańcem. Niektórzy skazańcy pouciekali w tak zwane „tajgi" tj. lasy pierwotne, gdzie cierpieli nędzę nie dającą się opowiedzieć. Przy jednym z tych biedaków, złapanym napowrót, znaleziono kawał ludzkiego mięsa. Ten wypadek naprowadził na ślady formalnego ludożerstwa. Oto w zbiegłych skazańcach, wycieńczonych kilkudniową włóczęgą po lasach, zgłodniałych i osłabionych, obudziły się dzikie instynkta: zaczęli się mordować pomiędzy sobą i pożerać ciała swoich towarzyszy. Takich wypadków skonstatowano już kilka.

Corso kwiatowe odbywało się przed paru dniami w Paryżu w lasku Bulońskim. Pogoda dopisała niespodziewanie: dzień był ciepły, niebo jasne, pokryte lekkiemi obłoczkami. Ani kurzu, ani upału. Ekwipaże wspaniałe, przybrane w kwiaty od łbów końskich aż do kół; wehikuły najróżnorodniejsze: landa, wiktorye, mail coaches, wózki, a nawet zwykłe fiakry.

Wśród najpiękniej przyozdobionych pojazdów wyróżniono wiktoryę, całą ubraną w różowe gwoździki i bławatki. Jeden z powozów nikł wśród wieńców z polnych maków, na innym stokrótki pośród różowych i ciemnożółtych bratków. W przepysznie udekorowanej wiktoryi, pod ogromnym japońskim parasolem, zdobnym we wstęgi i kwiaty, dama w toalecie żółtej z czarnem siedziała wśród chryzantem. W ekwipażu przybranym w niezabudki i żółte bratki zajmowała miejsce śliczna kobieta w toalecie bladoniebieskiej; wzdłuż prętów parasolki spadały girlandy niezabudek.

Toalety w ogóle były strojne i jasne. Ostatnią nowość stanowiły malutkie, prawie płaskie parasolki, na rączkach ruchomych i wyginających się do woli. Parasolki te staroświeckie noszą miano „marquise“. W powozów używane są również ekrany, zasłaniające oczy ich właścicielkom i nietamujące widoku osobom siedzącym naprzeciwko.

Pod względem materyałów przeważały crépon, haftowane muśliny, fulary, tiul, linon na jedwabnych spodach innego odcienia.

Z izby sądowej. W dniu dzisiejszym rozpoczęła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciwko Ignacemu Rappaportowi, Stanisławowi Romanowi, Michałowi Hauptmannowi, Fryderykowi Szabo i Markusowi Blaserowi, oskarżonym o zbrodnię oszustwa; nadto Blaser i Roman oskarżeni są o złożenie fałszywych zeznań.

Rozprawie przewodniczy radzca Zubrzycki w towarzystwie radzców Nitarskiego i Spendakowskiego, oskarża prokurator Piwocki, bronią pp. dr. Liewicz, dr. Grek, dr. Lilien, dr. Krosiński i Wilderstorf. Swiadków do rozprawy powołano 17.

Powód do rozprawy dały oszustwa popełnione przez oskarżonych na osobie byłego właściciela apteki w Komarnie, Karola Ambrosa de Rechtenberga.

Pierwszy z oskarżonych, Ignacy Rappaport, był kilkakrotnie karany w Prusach za sprzedawanie szalbierczych środków leczniczych, a raz ostatni skazały go sądy pruskie na dwa lata więzienia za fałszowanie dokumentów. W Galicyi przebywa od lat 5, gdzie się trudni pośrednictwem w sprzedawaniu i nabywaniu aptek. Jako pośrednik sprzedał też aptekę Karola Ambrosa de Rechtenberga w Komarnie, za co dostał prowizyę dość znaczną. Akt oskarżenia zarzuca Rappaportowi, iż skłonił Ambrosa do kupienia drogueryi na spółkę, a następnie, gdy Ambros w interes włożył 3000 złr. usunął go ze spółki. W dalszym ciągu obwinionym jest Rappaport, iż ponabywał fikcyjnie długi Ambrosa w Komarnie i sfałszowawszy przy pomocy Hauptmanna i Romana podpisy wierzycieli, wyłudził od Ambrosa około 350 złr.

Rappaport do winy się nie przyznaje. Co do nabywania pretensyi tłumaczy się oskarżony, że wierzyciele Ambrosa: Utrysko i Freilich przyszli do niego sami. Od Utryski kupił oskarżony pretensyę na 200 złr. za 100 złr., od Freilicha zaś 130 złr. za 60 złr. Utrysko i Freilich pozostawili dokumenta, nie zrobili jednak żadnej cesyi.

W czasie tym służył u Rappaporta jako pisarz kancelaryjny Michał Hauptmann, który doradził mu, aby wypisać samemu cesyę na imię wspólnika Romana i podpisać Freilicha. Tak też zrobiono, a cesya była wypisaną dla tego na obce imię, ponieważ Rappaport przez „delikatność“ nie chciał, aby się Ambros o kupnie pretensyi dowiedział. Jednocześnie prosił Rappaport rewizora policyjnego Fryderyka Szabo, aby udał się z Hauptmannem do Ambrosa i skłonił go do zapłacenia. Szabo na to się zgodził. Dokumenta zabrał ze sobą Hauptmann, a działać w całej sprawie miał sam Szabo. W jaki sposób postąpili sobie wysłańcy, tego Rappaport nie wie, na drugi dzień jednak przyszedł Ambros i zapłacił 300 złr. Rappaport dał Hauptmannowi 10 złr. a Szabowi nie wiadomo ile, resztę miał Ambros zapłacić później. Ambros był przekonanym, że Rappaport jest tylko pośrednikiem. Jednocześnie kupował Ambros realność od niejakiego Gatwirtha, za co należała się Rappaportowi prowizya 300 złr. Gdy Ambrosa po dwóch tygodniach upominał Rappaport o resztę na zaspokojenie wierzycieli, i o prowizyę, miał odpowiedzieć Ambros: „co pana moi wierzyciele obchodzą, a prowizyę już panu dałem“. Rappaport przyjął więc te 300 złr. na rachunek prowizyi. Zeznania Rappaporta są nadzwyczaj zawikłane, a oskarżony pragnie koniecznie sprawę zagmatwać.

Dalszy ciąg rozprawy popołudniu.

Długi akademickie. Otrzymaliśmy następujące pismo: „W Nr. 125 umieścił *Przegląd* ubolewanie nad postępowaniem młodzieży uniwersyteckiej, która w trakcie studyów czerpie zapomogi z funduszów bratniej pomocy, a później, dorwawszy się posad i doszedłszy stanowisk lukratywnych, nie zwraca długów, skutkiem czego zmusza stowarzyszenia odnośne do wezwań przez dzienniki, sobie wystawiając świadectwo braku pojęć o honorze.

Czy tak się dzieje w istocie, ośmieliłbym się powątpiewać i to na podstawie własnych doświadczeń i dowodów, w rękach moich znajdujących się. W roku 1869 otrzymałem z Tow. bratniej pomocy na wszechnicy lwowskiej zapomogę bezzwrotną w ilości 10 złr. i pożyczkę w kwocie 15 złr. Jedno i drugie zwróciłem już w roku 1871 wraz z odsetkami. Od tego czasu niemal rok po roku dochodziły mnie wezwania listowne od każdoczesnego Wydziału, ażeby dług uiścić. Wezwaniom tym czyniłem zadość kilkakrotnie, uważając, iż nie zubożeję, jeśli dług honorowy nawet i dziesięciokrotnie pokryję, tem bardziej, że takowy podług statutów ratować mógł moich następców na uniwersytecie, biednych i potrzebujących zasiłku. Gdy jednak z czasem wezwania rzeczone zmieniły ton, gdy treść ich była boletem egzekucyjnym, zawierającym groźbę procesu, a nadto umieszczenia nazwiska dłużnika w dziennikach, byłem zmuszony prosić rektorat wszechnicy o zbadanie sprawy.

Dochodzenie przeprowadzone wykazało, że tak zapomoga jak i dług zostały zupełnie zaspokojone, i na podstawie tej otrzymałem absolutoryum z przeprosinami co do pomyłki w księgach rachunkowych powstałej. Myślałem, że teraz już spokój będę miał z tej strony. Gdzie tam! Na początku b. r. dostaję znowu wezwanie z groźbą że jeżeli nie uiszczę długu, będzie Wydział zmuszony umieścić mnie na liście dłużników towarzystwa.

Otóż takich dłużników Bratniej pomocy jest bardzo dużo. Wedle relacyi wiarygodnych, twierdziłbym, że jest ich dwie trzecie. Reszta albo wymarła, albo zniknęła dla społeczeństwa bezpowrotnie.

Umieszczanie tedy dłużników onych t. j. tych, którzy z długu z lichwą się uiścili, na listach, ogłaszanych przez dzienniki, jest postępkiem niegodnym, jest kalumnią, jakiej dopuszczają się ludzie młodzi, nieświadomi doniosłości kroku takiego. Że ich w tem postępowaniu niektóre dzienniki krajowe popierają, to także niewłaściwe bardzo. Zamiast tej procedury, wydawałby się proces wytoczony przed właściwym sądem daleko odpowiedniejszy i dla obu stron realniejszy, o ile księgi rachunkowe towarzystw odnośnych, prowadzone, jak widzimy, pobieżnie i niedbale, w danym wypadku zasługiwałyby na wiarę przed sądem.

Samobójstwo. Ubiegłej nocy w mieszkaniu swem pod l. 7, przy ulicy Podwale, odebrał sobie życie przez poderznięcie gardła brzytwą, Jan Świtlik, 31 lat liczący, towarzysz sztuki drukarskiej. Powodem samobójstwa była uporczywa choroba piersiowa i ogólny rozstrój nerwowy.

Zmarli. Włodzimierz Barącz, słuchacz II roku szkoły rolniczej w Dublanach, powszechnie lubiany i ceniony z powodu prawości charakteru i zalet serca, przeżywszy lat 26, zmarł we Lwowie. Przedwczesna śmierć przecięła pasmo młodocianego żywota, pogrążając w ciężkim smutku rodzinę zmarłego, dla której niech będzie ogólne współczucie balsamem pociechy w tem wielkiem nieszczęściu. R. i. p. — Józef Bierkowski, żołnierz polski z roku 1863, umarł w Krakowie w 54 roku życia. — Antoni Bühn, kontrolor pocztowy, umarł w Tarnowie. — Marceli Żelechowski, praktykant konceptowy dyrekcyi skarbu, były nauczyciel gimnazyalny i były auskultant sądowy, umarł we Lwowie w 49 roku życia. — Ks. Julian Wędziłowicz, gr. kat. kapłan, umarł w Łosiach koło Przemyśla, w 53 roku życia. — Melania z Ławrowskich Borkowska, żona gr. katol. proboszcza w Gruszowie koło Drohobycza, umarła w 57 roku życia. — Jan Nanowski, urzędnik kolei państwowej, umarł w Krakowie w 44 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 12° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 16 stopni Reaum. Barometr 759. Spada. Dzień pochmurny. Parę razy kropił deszczyk.

W kawiarni.

— Czytałeś? Jakaś milionerka w Ameryce wyszła za swego furmana!

— Snać rozumna z niej kobieta, poznała siebie dobrze i przekonała się, że potrzebuje bata.

Na majówce z tańcami nieśmiały młodzieniec zbliża się do damy:

— Czy mógłbym panią prosić...?
— Dziękuję panu, już tańczę.
— Tak, ale... czy mogę panią prosić...
— Ależ mówię panu, że już tańczę.
— To też właśnie, czy mógłbym panią prosić...
— O cóż?!
— O powstanie... pani siedzi na moim kapeluszu.

Teatr. Dziś we środę w teatrze hr. Skarbka pierwszy gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich: „Właściciel kuźnic“, dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. — Jutro we czwartek: „Prawa serca“, sztuka w 4-ch aktach Kazimierza Zalewskiego. Drugi występ panny Heleny Marcello.

Głosy publiczności.

Dalsze ofiary złożone na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

K. W. ze Lwowa z prośbą do M. Najśw. o pocieszenie w ciężkiem utrapieniu 15 zł., Z. D. z Niemirowa 1, ks. Ludwik Oleszkowicz z Leżajska 2, Henryk Kuczkiewicz z Bakończyc z dopiskiem; „o Maryo, ratuj mnie w każdej potrzebie, pocieszaj i wspieraj i niechaj cześć Twoja kwitnie w sercach wiernych“ 1, S. M. Henryka z Bielin 2, ks. kanonik Harmata 3, Henryka Baczyńska z Podwołoczysk z prośbą o zdrowie dla męża 2, ks. Wróblewski z Górnego 1, Karolina Mroszczak z Brzyskiej Woli 1, Zofia Nowińska z Leżajska 20, N. N. 20, Z. J. 2, L. Sanocki z Miękisza 2, ks. kan. Lubomęzki z Bełza 5, parafia łętowska 11·22, Tercyarze z Łętowni 2. Machalska z Suchej 1, N. N, z Łużny 2, Konrad Łysy 2, Celina Kozłowska z Podhajec 2, Honorata Rudnicka polecając siebie i rodzinę opiece M. Boskiej 2, Teresa Ziębiec z Krakowa 2, Mieczysława G. z Czerniowiec 1, ks. Łokietek z Medyni 5, ks. Zauderer z Łańcuta 10, Jan Bylica 50, N. N. z G. 3, N. K. z Tarnowa 5, Siekociński z Chyrowa 2, N. N. 0·80, Smoliński z Krakowa 1, N. N. z Krosna 1, Stan. Terlecki 1, Wojciech Kała, Stan. Gil 1, N. N. 4, Walenty Wcisło 5, Michał Filip, M. Cisnok 1, Józef M. Tymborscy 1·25, Wiktorya Strzałka 1 rubel, Małgorzata Pacuła, Magd. Kurasiewicz 1, Adam Mrowiec, Ant. Samocka, Ant. Sienicki, Eliasz Honcz 5 dolarów, Andrzej Gąsiorek 1 dolar, P. Lukszandel z Leżajska 5, Józef Posłuszny, Ant. Leśniacki, Jadwiga Piórek, Józef Terech, Katarzyna Mikoś, Anna Paluk, Michał Stolarczyk, Teodor Ogórek, Helena Kruszelnicka z Brzegu po 1, Katarzyna Zgoda 2, gmina Cmolas 3, Anna Majdan 2, Piotr Lampart 5, M. Derdelewicz z Krakowca z prośbą o westchnienie za duszę Jana 1, H. W. z Dźwinogrodu 5, ks. Kazimierz Lepiarz z Pstrągowej 5, Marya Trewińska 2, W. M. 5, W. M. z G. 12. Józef Ziobro 2. Leżajsk 31 maja 1893.

Łukasz Dankiewicz, gwardyan.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Dzień siódmy, 6 czerwca.

Trzy biegi tego dnia ogromne budziły zajęcie. Najprzód nagroda Buzgo 2000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi, meta 2000 m., biegało koni 5. Jenerała A. Kodolitscha ogier gniady 4letni Espoir po „Barcaldine“ od „Bel Esperanza“ 1, ks. F. Auersperga ogier kasztanowaty 4letni „Turul“.

Drugim bardzo zajmującym biegiem była nagroda dla klaczy 3letnich (austryackie Oaks) 10.000 zł. zwycięskiej, 1500 zł. drugiej, 500 zł. trzeciej klaczy, meta 2400 metrów. M. hr. Esterhazego klacz kasztanowata „Nem szabad“ po „Stronzianie“ od „Rolla“ 1, T. hr. Festetitsa klacz kasztanowata „Dornröschen“ 2, Towarzystwa D. W. F. klacz kasztanowata „Szelvesz“ 3, Z. hr. Kinskiego klacz gniada „Märchen“ 4. Ze 109 klaczy mianowanych biegało 7.

Zakończył dzień Wielki wiedeński bieg myśliwski (Grosse Wiener Steeple chase), założony jeszcze w roku 1868, a w którym do roku 1874 tylko panom wolno było jeździć. Nagroda 5000 zł. zwycięzcy, 800 zł. drugiemu, 200 zł. trzeciemu koniowi, meta 6400 metrów. Z 15 koni mianowanych stanęło do walki 4. M. hr. Esterhazego ogier gniady 4letni „Bakonybiró“ po „Vederemo“ od „Mlle Giraud“ 1, jenerała H. hr. Lamberga wałach gniady pełnoletni „Hadnagy“ 2.

Wyścigi konne w Krakowie.

Konie mianowane do 31 maja:

Dzień pierwszy 17 czerwca.

Nagroda Krakusa. Handicap 1200 złr.; ks. A. Auerspergera „Solitaire“, p. A. Egyediego „Követ“, hr. Fr. Esterhazyego „Timpany“, hr. T. Festetitsa „Delibab“, por. hr. J. F. Fürstenberga „Draw-cansir“, p. J. Harkanyiego „Szereny“, hr. R. Kińskyego „Nigaud“, „Rhadost“ i Ritter Pasman“, hr. Z. Kińskyego „Coeur d'or“ i „Korszak“, jen. A. Kodolitscha „Diadem“, p. F. Scazighiny „Edda“, hr. St. Siemieńskiego „Arja“.

Nagroda Rudawy 1500 złr. P. L. Grabowskiego „Sezam“, hr. St. Siemieńskiego „Polanka“, hr. Jana Tarnowskiego „Tęcza“.

Nagroda Wisły. Bieg z płotami. Handicap, 1200 złr. Ks. F. Auersperga „Cartelieri“ i „Solitaire“, hr. E. Degenfelda „Silverhair“, por. br. L. Erlangera „Stróż“, hr. Mor. Esterhazyego „Poganylo“ i „Somlo“, por. hr. J. F. Fürstenberga „Donald“, kap. Georgea „Torpedo“, por. S. Horthyego „Kaland“, Spółki J. M. „Vihar“, hr. Z. Kińskyego „Indra“, „Courage“ i „Moritz“.

Oficerskie Steeple-chase. Nagroda 1100 złr. Por. hr. F. Chorinskyego „Glücksritter“ i „Corsar“, por. hr. G. Clam-Martinitza „Ostatni“, rotm. v. Goldegg-Lindenburga „Titus“, por. S. Horthyego „Kaland“, por. hr. J. Lasockiego „Serenity“, por. B. v. Lazara „Radvan“, por. hr. C. Paara „Roy“ i „Wolf“, por. F. Proskowetza „Trippone“, rotm. hr. A. Romera „Milda“, por. hr. W. Starhemberga „Eudora“ i „Brute“.

Dzień drugi 18 czerwca.

Nagroda prezesowska; 2000 złr. P. L. Grabowskiego „Sezam“.

Nagroda rządowa 2300 złr. Ks. F. Auersperga „Turul“, por. br. L. Erlangera „Daphne“, hr. M. Esterhazyego „Guschelbauer“, hr. R. Kińskyego „Intrigant“, „Nigaud“ i „Rhadost“, hr. Z. Kińskyego „Korszak“ i „Märchen“, hr. St. Siemieńskiego „Vielleicht“.

Nagroda m. Krakowa. Steeple-chase. 1200 złr. Por. hr. F. Chorińskyego „Glücksritter“, p. A. Egyediego „Utolso Szerelem“, por. br. L. Erlangera „Stróż“, hr. Mor. Esterhazyego „Poganylo“ i „Somlo“, Spółki J. M. „Vihar“ i „Villam II“, hr. Z. Kinskyego „Indra“, por. hr. J. Lasockiego „Serenity“, por. hr. C. Paara „Roy“ i „Wolf“, p. J. Schwela „Mainmast“, p. W. Schindlera „Crossbow“, hr. A. Schönborna „Csufondar“.

Dzień trzeci 20 czerwca.

Nagroda Resursy. Handicap. 1200 złr. Ks. F. Auersperga „Solitaire“, Spółki D. W. F. „Typhvon“, por. bar. L. Erlangera „Pojacza“, hr. M. Eszterhazy'ego „Orchidee“, hrab. R. Kinsky'ego „Nigaud“, „Rhądost“ i „Ritter Pasman“, hr. Z. Kińsky'ego „Kortars“, jener. A. v. Kodolitsch „Diadem“, p. F. v. Scazighiny „Sladerok“, p. W. Schindlera „Glencoe“, hr. St. Siemieńskiego „Arya“ i „Vielleicht“, hr. Jana Tarnowskiego „Telimena“, barona Z. Uechtritza „Alfonso“ i „Or-clean“, p. C. Wood „Haragos“.

Nagroda austryackiego Jockey-Clubu; 2300 zł. Ks. F. Auersperga „Turul“, por. bar. L. Erlangera „Daphne“, hr. Fr. Esterhazy'ego „Timpany“, por. hr. J. F. Fürstenberga „Bertus“, p. M. v. Keczery „Eikonogen“, hr. R. Kińsky'ego „Intrigant“, „Nigaud“ i „Rhadost“, hr. Z. Kińsky'ego „Korszak“ i „Märchen“, hr. Stan. Siemieńskiego „Arya“ i „Vielleicht“.

Nagroda trybun, bieg z płotami. Handicap. 1000 złr. Hr. F. Auersperga „Cartelieri“ i „Solitaire“, hr. E. Degenfelda „Silverhair“, por. bar. L. Erlangera „Stróż“, hr. Mor. Esterhazy'ego „Poganylo“ i „Somló“, por. hr. J. F. Fürstenberga „Donald“, Kap. George „Torpedo“, Spółki J. M. „Vihar“, hr. Z. Kinsky'ego „Indra“ i „Moritz“, por. hr. J. Lasockiego „Serenity“.

* * *

Funkcye przy wyścigach krakowskich objęli: Sekretarz Zygmunt Meciszewski; sędzia i Handicaper Jerzy Ernst. Przy wadze Karol Kiss; starter Aleksander Waugh; kasyer Zygmunt Sokołowski; Dyrekcya totalizatora: Jerzy Guttera.

* * *

Przy licytacyi roczniaków czystej krwi p. F. Wagnera z Czaslau odbytej dnia 29 maja rb. na torze wyścigowym wiedeńskim Freudenau, nabył pan Wł. Schindler ogiera gniadego po „Chislehurst“ od „Fille de Rolland“ za 1350 złr., — zaś p. F. Scazighino klacz gniadą po „Chislehurst“ od „Savigny“ i ogiera kar. po „Chislehurst“ od „Alma“, oboje po 1000 złr.

* * *

Hr. Emil Baworowski sprzedał świeżo nabytego og. kaszt. 2 l. „Puchnera“ po „Zsupanie“ od „Sugara plum“ ks. E. Auespergowi.

* * *

Br. Gustaw Springer kupił na licytacyi w stadzie królewskiem w Kisber jednorocznego ogiera kasztanowatego po „Doncaster“ od „Zelica“ za cenę 9200 złr.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 czerwca.

(Z.). Rozpoczęliśmy bardzo ważny dla Europy tydzień. Za trzy dni odbędą się wybory do parlamentu niemieckiego, gorączka wyborcza ogarnęła już cały naród niemiecki i oczywiście udzieliła się także giełdom. Usposobienie ich jest nerwowe, zwłaszcza, że rezultat wyborów nawet w przybliżeniu nie da się oznaczyć. I nasza giełda z natury rzeczy musi się liczyć z obecną sytuacyą w Niemczech, a Berlin decyduje obecnie o kursach najważniejszych naszych walorów. Dziś obniżył on kurs ich bardzo znacznie. Pominąwszy bowiem rozdrażnienie, wywołane wyborami, miała giełda berlińska jeszcze inne motywa, które na kurs papierów bardzo niekorzystnie oddziaływały. Oto krążyła alarmująca pogłoska, że rząd niemiecki zamierza skontyngentować podatek giełdowy na 24 milionów marek, t. z. więcej aniżeli go podwoić, w dodatku uciekł jeden z bywalców giełdowych, dyrektor banku weimarskiego Sternberg, sprzeniewierzywszy znaczne sumy i pozostawiwszy mnóstwo nierozwikłanych zobowiązań na giełdzie.

Wszystkie te okoliczności składały się na bardzo smutny obraz sytuacyi targu berlińskiego, która odbiła się i u nas znacznemi sprzedażami arbitrażu. Najzawzięciej zaatakowane były kredyty, wszelako i inne papiery nie wyłączając rent, nie mogły utrzymać się przy sobotnim kursie. Bastówka górników w Kładnie wpłynęła niekorzystnie na kurs Statsbahnów, akcyi praskiego towarzystwa wyrobu żelaza i kolei busztiehradzkiej, kopalnie bowiem, które są obecnie widownią tej groźnej bastówki, należą właśnie do tych trzech towarzystw. — Wiadomości o posuwaniu się naprzód regulacyi waluty przeszły dziś bez wrażenia, jakkolwiek w spokojniejszym okresie powitałaby je giełda z prawdziwym entuzyazmem. Dziś bowiem rozpoczynają się konferencye referentów fachowych austryackiego i węgierskiego ministerstwa skarbu nad wypracowaniem projektów ustaw o przymusowem liczeniu w walucie koronnej i wycofanie papierowych jednoreńskówek. — Z Londynu donoszą, że rząd grecki zgodził się na to, aby reprezentanci banków, które udzielają mu pożyczki 100 milionów franków, sami pobierali te podatki, które mają służyć na zabezpieczenie tej pożyczki. Nie lada to upokorzenie dla Grecyi, ale musiała się na nie zgodzić, skoro pod innymi warunkami nie chciano jej dać ani grosza.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 338·75, węgierskie 407·25, Anglobanki 150·10, Uniony 255·25, Bankvereiny 122·50, Länderbanki 253·60, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 259·25, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·15, austryacka złota 117·35, 4% austr. renta wal. kor. 96·35, węgierska złota 116·—, 4% węgierska renta wal. kor. 94·95, dukat 5·84½, 20-frankówka 9·80½, marki 12·05, ruble 1·30½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 13 czerwca.

Skutkiem ostatnich sprawozdań z Ameryki i Węgier, według których stan urodzajów znacznie miał się polepszyć, na giełdach zbożowych słabsza tendencya zyskała znowu przewagę i ceny zaczynają się obniżać.

Z tego powodu podczas dzisiejszego targu objawiła się większa chęć sprzedaży, a że odpowiedniego zapotrzebowania nie było, więc ceny ostatnie nie zdołały się utrzymać.

Płacono: za pszenicę białą od 9·00—9·40, za czerwoną od 9·15—9·60, za żółtą od 9·10 do 9·60; za żyto od 7·50—7·80; za jęczmień browarny od 6·40—6·60, na kaszę od 6·00 do 6·30; za owies od 7·00—7·30. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.** Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 12 i 13 czerwca 1530 sztuk. Notowano prosięta: 18—20 zł., chude 24 zł., mięsne —·— zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 40—45 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano 1527 sztuk; do krajów monarchii 1527 sztuk; za granicę —·—. Spodziewany przypęd na targ d. 19 i 20 czerwca 3.000 sztuk. *A. Gottlieb*, dyrektor targu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3605 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 1220 sztuk opasowych i 53 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 1744 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 87 sztuk.

Płacono: galicyjskie 51 do 63·00 zł., węgierskie 51—62·00 zł., z innych krajów koronnych 52 do 64·00 zł., krowy 23—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 48 do 104 zł. za sztukę.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 13 czerwca. Pszenica na jesień 8·50, owies na jesień 6·55, żyto na jesień 7·56.

Telegramy „Przeglądu“.

Nowy Jork 14 czerwca. (pryw.) W cyrku Alleghany wybuchł pożar podczas przedstawienia. Przerażona publiczność rzuciła się tłumnie do wyjść, i w natłoku tym zginęło 30 dzieci, a 50 osób jest śmiertelnie rannych.

Na wystawie w Chicago skradziono 30 najdroższych koronek. Niektóre z nich należały do królowej włoskiej, która na prośbę komitetu przysłała je na wystawę.

Wiedeń 14 czerwca. Delegacya węgierska udzieliła hr. Kalnoky'emu wotum zaufania wszystkimi głosami przeciw 4 i przyjęła bez zmiany budżet marynarki.

Policya wyśledziła już większą część owych studentów, którzy urządzili demonstracyą przed mieszkaniem delegata Crnkowicza i wdrożyła przeciw nim dochodzenie karne.

Nieustająca komisya przemysłowa uchwaliła na mocy reskryptu cesarskiego z r. 1854 zaprosić do udziału w expertyzie 61 korporacyi przemysłowych w Czechach, 31 na Morawie, 21 na Szląsku, a 16 z prowincyi południowych. Wszystkie te korporacye wyślą 246 reprezentantów, a łącznie z Galicyą i Bukowiną wyniesie liczba expertów 300. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety przemysłowej był także minister handlu.

Wiedeń 14 czerwca. Wczoraj zawarto układ między Dyrekcyą galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego a Länderbankiem co do konwersyi 4½ procentowych listów zastawnych, których jest w obiegu przeszło na 70 milionów reńskich. — Nowe 4-procentowe listy zastawne obejmuje Länderbank po kursie 96¾ za sto.

Rzym 14 czerwca. W izbie deputowanych odpowiedział wczoraj podsekretarz stanu Ferrari na interpelacyę Barzilaia w sprawie deklaracyi, złożonej przez hr. Kalnoky'ego w delegacyach. Owóż Ferrari oświadczył, że zdaniem rządu włoskiego exposé hr. Kalnoky'ego jest bardzo ważnym i uroczystym symptomatem w obecnej sytuacyi politycznej Europy. Ferrari nie sądzi, aby Włochom po ich odrodzeniu się przystało prowadzić politykę rezygnacyi. Akcyę swoją w świecie muszą Włochy prowadzić wprawdzie bez wszelkiej niebezpiecznej przesady, wszelako słabość byłaby karygodną.

Senat przyjął budżet ministerstwa spraw zagranicznych po obszernych wyjaśnieniach ministra Brina co do stadyum, w jakiem znajdują się rokowania rządu włoskiego z królem abissyńskim Menelikiem co do zmiany traktatu między obu państwami. Brin oświadczył, że Menelik przedłożył już swoje propozycye, możliwe do przyjęcia, to też należy się spodziewać, że niebawem przyjdzie do porozumienia.

Belgrad 14 czerwca. Skupczyna zebrała się wczoraj i wybrała Pasicza prezydentem, a Katicza i Wukowicza wiceprezydentami. Minister wojny Franasowicz wniósł już prośbę o dymisyę. Stanowisko gabinetu Dokicza uważają tu za zachwiane, gdyż skrajne żywioły w centralnym komitecie radykalnym napierają podobno na utworzenie czysto radykalnego gabinetu.

Sofia 14 czerwca. Książę bulgarski nadał burmistrzowi Sofii Petkowowi wielki krzyż orderu Aleksandra z brylantami.

Kladno (w Czechach) 14 czerwca. Od wczoraj bastują wszyscy górnicy w dziesięciu szybach w Kładnie, tudzież w szybie Karola w Szlanie. Liczba bastujących wynosi 5103. W kilku miejscach dopuścili się bastujący gwałtów. Porozumiewają się oni za pomocą sygnałów optycznych, gdyż wojsko nie pozwala im bezpośrednio komunikować się ze sobą.

Paryż 14 czerwca. Carnot przepędził noc dzisiejszą spokojnie. Gorączka ustąpiła.

Petersburg 14 czerwca. Mówią, że carska rodzina tymi dniami przeniesie się do Peterhofu.

Wiedeń 14 czerwca. Delegacya austryacka rozpoczęła dziś obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Do głosu zapisali się *contra*: wszyscy czterej młodoczesi, Massaryk, Pacak, Adamek, Herold, *pro:* Badeni, Menger, Pfeiffer i Ledebur.

Praga 14 czerwca. Student medycyny nazwiskiem Zwednik napadł na ulicy komenderującego jenerała hr. Gruenne i uderzył go z tyłu pięścią w plecy. Hr. Gruenne dobył szabli i ranił lekko w głowę napastnika, który zdaje się być furyatem. Policya miała niemało kłopotu, nim go aresztowała.

Londyn 14 czerwca. Izba gmin rozpoczęła wczoraj obrady nad § 4 bilu o samorządzie irlandzkim i odrzuciła dwie poprawki do tego paragrafu, którym sprzeciwiał się rząd.

Paryż 14 czerwca. Wczoraj w południowej Francyi umarły trzy osoby na cholerę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia M. Piniński z Koszyłowiec. M. Anderski z Odessy. M. Suchecki z Królestwa Polskiego. R. Lederer i J. Biehal z Pragi. S. Zorn i E. Schneider z Wiednia. L. Pollitzer z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Br. M. Schnechen z Wiednia. E. Olszewski z Dubic. J. Pogorska z Rzymu. J. Michałowska z Miłowiec. Ks. J. Kierniakiewicz z Czerniowiec. A. Słomowski z Żytomierza. L. Kierska z Odessy. J. Schönmann z Saksonii. Ks. J. Hubczak z Kałusza. H. Chraszczewska z Warszawy. G. D. E. Rothenau i D. K. Kolle z Berlina. S. Kopczyński ze Stanisławowa. M. Serwatowski z Rejtarowic. K. Łukasiewicz z Połtuża. J. Bentz z Kijowca. F. Menzger z Czortkowa. A. Schweinburger z Wiednia.

HOTEL ZORZA. M. Siemiginowska z Jakobówki. Hr. M. Tarnowska z Wołynia. Br. St. Konopka z Krakowa. K. Żeleński z Cichowy. Z. Gecewicz z Warszawy. B. Molling z Wiednia. K. Bergmann z Gliwic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 czerwca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	340 37	Gal. oblig. propinacyjne	97·40
Alpiny	54.60	Wied. losy	177·50
Kredyty węg.	409.—	Akcye tyton.	182·—
Anglobanki	150·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·10
Uniony	255·50	Elbethale	237·—
Ludwiki	217·50	Länderbanki	253·80
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	116.10
Lombardy	105·25	Bankvereiny	122.90
Losy tureckie	50·20	Węg. renta p.	94·85
Staatsbahny	307·35	Ruble	1.30.—
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 14 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	217	—	220	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	252	50	260	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	375	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	20	101	90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	15	110	85
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	50	—	—
„ „ „ 4% „ 41½	97	50	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	25	100	95
„ „ „ 4 „ 56 lat.	98	—	—	—

4. Obligi za 100 zł.

	płacą		żądają	
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	50	98	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	75	—	—
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. II em.	102	50	—	—
Pożyczka kraj. 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	—	—	—
„ „ 4% koronna	96	—	96	70

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	40	—	42	—

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.80	5.90
Napoleondor	9.76	9.85
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.30—	1.33—
„ „ papierowy	1.29¼	1·31¼
100 marek niemieckich	60.05	—60·50

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Cieślewski.** — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.